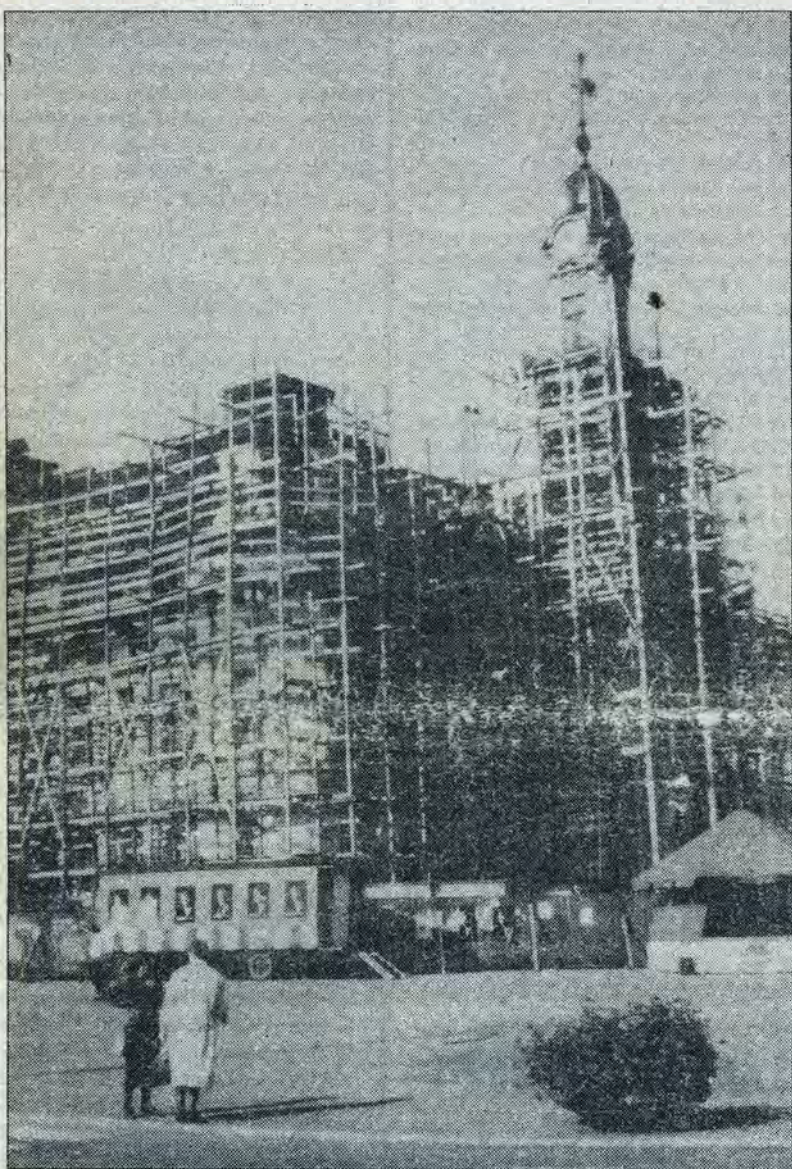


15 Grudnia 1991 r.
cena 1500 zł



Fot. Jerzy CEBULA

DRŻYJCIE

„ŁAŃCUCHOWCY”!

Na ostatniej sesji Rady Miejskiej polemikę rozpętał projekt uchwały w sprawie wprowadzenia na terenie Nowego Sącza przepisów zapewniających porządek, spokój i bezpieczeństwo publiczne. Zabrania on: sprzedaży napojów alkoholowych poza miejscami wyznaczonymi do tego celu; spożywania ich w miejscach publicznie dostępnych (np. okolice Ratusza, ul. Jagiellońska czy parki); zaśmiecania i zanieczyszczania miasta; używania petard i innych produktów o podobnym działaniu.

Naruszenie wyżej wymienionych przepisów karane będzie grzywną.

Czy egzekwowanie tej ustawy będzie skuteczne? — powątpiewał Krzysztof Niewiara. Opowiadając o tym, niedawno przechodził około godz. 18 koło sklepu „Kajtek” przy ul. Jagiellońskiej. Ekspedientka wymiotła śmieci wprost na ulicę, a na zwróconą uwagę zareagowała z gniewem. Kilka kroków dalej bili się „łańcuchowcy”. Widziały to 3 patrole policyjne, które wołały się dyplomatycznie ulotnić...

Uchwałę przyjęto. Powołano także komisję praworządności. W jej skład weszli: Wojciech Lipka, Józef Szymański, Bożena Jawor, Kazimierz Sas, Maria Bulzak, Piotr Pawnik, Marcin Żemiński i Jerzy Rasiński.

(Dalsze sprawozdanie z Sesji Rady Miejskiej na 6 stronie)



W ŚWIĄTECZNYM NASTROJU

Na ogłoszony przez władze miasta konkurs na najładniejszą przedświąteczną wystawę jako pierwszy odpowiedział właściciel kiosku delikatesowego KASIA usytuowanego tuż obok Domu Handlowego Merkury.

Kiosk ten od dawna cieszy się popularnością zwłaszcza wśród młodzieży, która ze smakiem palaszuje szczególnie hot-dogi specjal. Tanie i smaczne. Od początku grudnia wokół kiosku gromadzą się również dzieci z zaciekawieniem i uciechą przyglądając się wystawie. Głównym jej elementem są ruchome figury świętego Mikołaja i aniołka.

Właścicielem kiosku jest 38-letni handlowiec Zbigniew Rączkowski. W handlu, mimo młodego wieku, pracuje już blisko 20 lat. Od paru lat znany jest dzieciom z Domu Dziecka, czy specjalnej troski, a to za sprawą świątecznych prezentów. Ma taką dewizę życiową, że skoro jemu się lepiej powodzi, to nie zapomina o tych, którzy są pozbawieni ciepła rodzinnego. Sam jest ojcem dwójki dzieci.

Świąteczna wystawa wielu się podoba, nam również!

(R)

Bywalcy Salonu

Wielki świat wkroczył do Nowego Sącza. Świat artystów, dyplomatów, naukowców. A to wszystko za sprawą Salonu Galicya. W pięknej scenerii galerii obrazów Bolesława Barbackiego, przy zapalonych świecach Salon inaugurował swoją działalność. Głównym gospodarzem Salonu w willi Marya był Antoni Malczak, dyrektor WOK-u. Zaś głównym bohaterem spotkania towarzyskiego ambasador Republiki Węgier AKOS ENGELMAYER. Prywatnie kolega ze studiów Antoniego Kroha znanego etnografa, tłumacza, dziennikarza, znawcy Austro-Węgier i specjalisty twórczości Jarosława Haśzka. On też jest tzw. doradcą Salonu (mistrzem ceremonii).

Ambasador Engelmayer wygłosił bardzo interesującą prelekcję na temat stosunków polsko-węgierskich na przestrzeni wieków. Ze swadą i w dobrej polszczyźnie udowodnił zebranym salonowcom, że Polska na przestrzeni tysiąclecia miała najdłuższą istniejącą trwałą granicę... z Węgrami. Tak, tak. W wy-

kładzie dalekim od mentorstwa rozwił wiele mitów, a przede wszystkim większość udowodnił niewiedzę dotyczącą naszych stosunków z Bratankami.

Jak przystało na Salon obecni tam byli przedstawiciele władz wojewódzkich, miasta Nowego Sącza, przedstawiciele finansjery, kultury i sztuki, a poza tym sporo młodych ludzi. O poczuciu humoru ambasadora, kiedyś współzałożyciela „Solidarności” polsko-węgierskiej (notabene od kilkudziesięciu lat mieszkającego w Polsce) świadczyły pierwsze powitalne słowa: — chciałem przywitać przedstawicieli obcych mocarstw i zapewnić, że nie dążę do rewizji granic, czy przesunięcia granicy polsko-węgierskiej.

Pierwszemu salonowemu wieczorowi towarzyszyła muzyka. Najpierw w wykonaniu zespołu folklorystycznego rodziny Grucelów z Piwnicznej, którzy niestety czardasza nie zagrali, a następnie utwory skrzypcowe w wykonaniu Izabeli Stanek, przy akompaniamencie fortepianowym pani prof. Jadwigi Feret.

Był to bardzo sympatyczny wieczór, który zapowiada, że Salon Galicya z pewnością wpisze się w życie kulturalne miasta. Na A. Kroba można liczyć zwłaszcza, że jeszcze w tym roku odbędzie się podobne spotkanie z ambasador Czechosłowacji Marketa Fialkovą. Spotkanie dobitnie wykazało, że mimo iż tak blisko mieszkamy od siebie, prawie wcale się nie znamy. A do Europy będzie nam różniej wejść razem niż osobno. (A)



Ambasador Republiki Węgier AKOS ENGELMAYER Fot. Adam KRAWCZYK

Posłuchali Wałęsy

Wzięli sprawy w swoje ręce

28 października br. Tadeusz Witek — kierownik ZAB III Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej zgłosił w sądeckiej prokuraturze doniesienie o przestępstwie. Stwierdził, że przy ulicy Batalionów Chłopskich mieszkańcy osiedla „Westerplatte” budują — bez zgody Spółdzielni — kilkadziesiąt garaży. Na miejsce „przestępstwa” udał się aspirant Eugeniusz Kozioł. W sporządzonej notatce służbowej potwierdził fakty podane przez kierownika. Zarówno policja, jak i prokuratura żadnych innych kroków nie podjęła. Przynajmniej do połowy listopada.

O co chodzi w tej sprawie? Mówi Wiesław Łęczycki, wiceprzewodniczący Komisji Gospodarki Zasobami Mieszkaniowymi Rady Osiedla: — Trzy lata temu powstał projekt budowy garaży na osiedlu Barskie. Planowano zbudować 61 boksów w „Gołąbkowicach”, 109 na „Barskim” i 84 na „Westerplatte”. Jedyne Komitet Osiedlowy z „Westerplatte” wyraził zgodę na budowę garaży. Zastrzegając się jednak, że otrzymać je mają tylko mieszkańcy z tego osiedla.

— str. 3

Przepraszamy Czytelników

Przepraszamy Naszych Czytelników za nieukazanie się w poprzednim tygodniu „Głosu Sądeckiego”. Pragnąc przygotować dwa przedświąteczne numery gazety o poszerzonej objętości musieliśmy zrezygnować ze względów finansowych z poprzedniego wydania. Jeszcze raz gorąco przepraszamy!

z MIASTA & z regionu

INFORMACJE PLOTKI KOMUNIKATY SKANDALE

W budynku po byłym PZPR

Przychodnia przy Alejach Wolności

Z początkiem grudnia otwarte zostaną następujące przychodnie:

- poradnia psychiatryczna dla dzieci
- okulistyka
- dermatologia

Na początku przyszłego roku uruchomione zostaną:

- kardiologia
- alergologia
- psychiatria
- neurologia z całym zapleczem

Poza tym znajdą tam pomieszczenia Izba Lekarska, biblioteka medyczna, poligrafia dla potrzeb Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego.

Przychodnia przy ul. Kazimierza Wielkiego

W przychodni będą się mieścić:

- przychodnia nr 1

- laboratorium analityczne (przeniesione z ulicy Żywieckiej)
- ortodoncja

Przychodnia przy ulicy Długosza

W tej przychodni znajdą pomieszczenia następujące poradnie:

- chirurgia
- rentgen
- gastrologia
- laryngologia

W tym budynku mieścić się będzie także ortopedia dla dzieci na dole (jak do tej pory) i poradnia chirurgii urazowej dla dorosłych. Niestety są konieczne inwestycje: budowa windy na wyższe piętra i generalny remont pomieszczeń. — poradnia cukrzycowa (przewidywany termin oddania do użytku początek przyszłego roku).

Ciemne strony życia

Ponure wydarzenia

Stanisław K. znany był przed laty jako bardzo dobry narciarz, działacz sportowy. Był absolwentem Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Krakowie. Niestety, losy życiowe tak się potoczyły, że zdolny ten człowiek wypadł na margines społeczny. Niekiedy znajomi, przyjaciele próbowali wyciągać pomocną dłoń. Bez rezultatu. Po śmierci matki zamieszkał przy ulicy Sygańskiego w Nowym Sączu. Dwa mieszkania w budynku od lat były znane jako meliny pijackie.

Konsumowano w nich niewyszukane napoje na podkładzie spirytusowym: denaturat, wodę brzożową, spirytus sacylowy.

Przed rokiem w czasie libacji zamordowano w jednym z tych mieszkań człowieka.

W mieszkaniu Stanisława K. rozegrał się dramat. Denaturatem raczyło się kilku mężczyzn. W pijanym widzie zasnęły dwie osoby. Na drugi dzień Stanisława K. i Zbigniewa P. znaleziono martwych. Powodem ich śmierci było zacczadzenie tlenkiem węgla wydobywającym się ze zrujnowanego pieca. Trzeci współbiedzielnik, który przebywał tam najdłużej, cudem uniknął śmierci.

Miesiąc temu do salonu handlowego firmy Quatro miało miejsce włamanie. Łupem złodziei padł sprzęt audiowizualny wartości 437 milionów złotych. Zaawansowane działania podjęli policjanci z Komendy Rejonowej Policji w Nowym Sączu. Przechwycono grupę przestępczą. Na wniosek policji w stosunku do recydywistów prokurator zastosował dwa areszty i jeden dozór. Odzyskano część skradzionych towarów wartości około 50 mln zł.

W samo południe na szaberplacu przy ulicy Krańcowej znany uprzednio policji złodziej ukradł sprzedającym tam obywatelom Związku Radzieckiego złoty łańcuszek o wartości 3,5 mln złotych. W czasie ucieczki użył pistoletu gazowego, raniąc dwóch Rosjan i przygodnych Polaków. Przy współudziale społeczeństwa policjanci ujęli go na osiedlu Barskie. Trafił za kratki.

W związku z epidemią żółtaczki Wojewódzki Inspektor Sanitarny nakazał zamknąć wytwórnie i zakłady, których wyroby mogłyby przyczynić się do szerzenia wirusa. W naszej redakcji rozdzwoniły się telefony: — *Rozumiemy, że żółtaczka jest groźną chorobą, nie chcemy przyczyniać się do zwiększenia ilości choro-*

Kto zapłaci?

rych, ale... Właśnie, ale nie my wywołaliśmy epidemię, a poza tym, kto zwróci nam straty finansowe, jakie ponosimy z tytułu zamknięcia naszych firm?

Z tym pytaniem zwróciliśmy się do wydziału handlu UM. Stamtąd odesłano nas do Zarządu Miasta. Wiceprezydent Marian Cycoń, stwierdził, że Zarząd nie zamykał żadnych firm, więc nie ma zamiaru płacić rekompensat. — *Zwróćcie się do Sanepid-u — doradził.*

W Wojewódzkiej Stacji Epidemiologicznej, pani Aleksandra Mazurowa (kierowniczka Działu Higieny Żywności) stwierdziła: — *Na terenie miasta i okolicznych wsi wydaliśmy decyzję o zamknięciu 10 firm. Są to wytwórnie lodów, stosujące metody tradycyjne oraz wytwórnie wód gazowanych, które czerpią wodę z wód powierzchniowych zdatnych do picia dopiero po przegotowaniu. Nie podaliśmy terminu, bo zagrożenie epidemią może potrwać kilka dni lub tygodni. W cocktail-barach nakazaliśmy ograniczyć produkcję, a nie wstrzymać. O rekompensatach nie może być mowy, przecież równie dobrze mogliby się upominać o nie chorzy, którzy nie z własnej winy złapali wirusa żółtaczki.* (B)

Niedawno opinią publiczną Nowego Sącza wstrząsnął brutalny gwałt na 12-letniej dziewczynce. Gwałt tym straszniejszy, gdyż sprawcą jest ojciec ofiary. Dziecko przyszło odwiedzić „tata” i w nocy, kiedy spali w jednym łóżku, 36-letni zboczeniec wykorzystał swą przewagę fizyczną. W mieszkaniu byli jeszcze dziadkowie, ale tłumaczy się, że spali. Gwałcielem — który w przeszłości był

GWAŁTY

karany za znęcanie się nad rodziną — nie przyznaje się do winy, wymyśla nieprawdopodobne historie. Dowody jednak świadczą przeciwko niemu. Decyzją prokuratora został zatrzymany w areszcie. Poszkodowana — z poważnymi obrażeniami dróg rodnych — przebywa w szpitalu.

Od pewnego czasu w Nowym Sączu i jego okolicach coraz częściej dochodzi do gwałtów. Niecały miesiąc temu w Nowym Sączu 15-letnia dziewczyna wracała z kościoła. W okolicy ul. św. Ducha została wciągnięta do mieszkania przez dwóch Cyganów. Działo się to w biały dzień — o godz. 13 — na oczach przechodniów. Dziewczyna została kilkakrotnie brutalnie zgwałcona. Wreszcie udało się jej uciec przez okno w łazience.

W sądzie toczy się sprawa przeciwko wielokrotnemu gwałciełowi. Operował głównie w okolicach „Zajazdu Sądeckiego” i mostu wiszącego nad Kamienicą. Udowodniono mu cztery gwałty i kilka prób. Oskarżony jest żonaty, a jego połowica była bardzo zdziwiona, gdy dowiedziała się o powodach nocnych eskapad małżonka.

Badania gwałciełi są bardzo czasochłonne: trwają zwykle kilka miesięcy. Za swój czyn mogą dostać karę najwyższej 10 lat więzienia. Zwykle odsiadują 2 lub 3. Ich ofiary zostają w większości fizycznie wyleczone, ale psychiczny uraz pozostaje im najczęściej do końca życia. (B)

W Łososinie Dolnej

Nie lubią przedsiębiorczych?

Teoretycznie jesteśmy za postępem i przedsiębiorczością. Teoretycznie sprzyjamy śmiałym myślom i ludziom, którzy potrafią je zrealizować. Ubolewamy, kiedy ktoś powie, że nasze społeczeństwo preferuje przeciętniaki. Ale niech się ktoś taki wybitny pojawi w naszym otoczeniu. Już my mu wybijemy z głowy te jego chimery.

Zaproszono nas na uroczyste otwarcie motelu „Mirand” w Tęgoborzy. Stanął w miejscu dawnej mordowni „Pod Justem”. Obiekt z zewnątrz i wewnątrz — jak z obrazka. 25 miejsc noclegowych w 2 i 3-osobowych pokojach z łazienkami, duża restauracja i kawiarnia. Wnętrze utrzymane w trzech kolorach — czerwieni, czerni i bieli. Oryginalne żyrandole. Wszystko lśni świeżością i elegancją.

Motel zbudowała spółka „Mirand”, której prezesuje Mirosław Maćkiewicz z Nowego Sącza. Ściągnął on do Tęgoborzy trzech Szwedów, którzy sfinansowali częściowo budowę oraz sprowadzili nowoczesne wyposażenie. Szwedzi mają ambitne plany: chcą obok motelu zbudować domki kempingowe, zagospodarować spory odcinek jeziora Rożnowskiego i zrobić tam ośrodek wind-surfingu.

Na uroczyste otwarcie „Miranda” przybyło kilkadziesiąt osób, głównie wykonawców motelu. Stawili się z odświętnie odzianymi połowicami. Panowie wystąpili w ciemnych wieczorowych garniturach, panie w czarnych sukienkach, lub białych bluzkach i czarnych spódnicach.

Żona prezesa (który kilka godzin spędził w kuchni pilnując młodych kucharek) przedstawiła udziałowców i zaprosiła do stołu. Strzelili korki od szampa. Czerwonego. Odśpiewano „Sto lat” i rozpoczęła się uczta. Podano znakomite żurek z kielbasą, ziemniakami i jajkami. Drugie danie — tradycyjny

schabowy z ziemniakami i surówkami. Młodzi kelnerzy uwijali się, jak w ukropie. Niektórym trochę się trzęsły ręce — cóż, po raz pierwszy „robili” za kelnerów.

Potem na stół podano wędlinę, befsztyk tatarski i sałatkę jarzynową. Dla spragnionych procentów była czeska anyżówka i wermuty. Zrobiło się wesoło. Przed motelem wystrzelono sztuczne ognie.

Członkowie spółki nie mieli jednak wesołych min. Żona prezesa Maćkiewicza zdradziła nam, że remont obiektu, w którym obecnie jest motel „Mirand”, kosztował krocie. Trzeba było wymienić całą instalację, osuszać piwnice. Spółka zaciągnęła kredyt bankowy. Niestety, władze gminne nie wydały zgody na podawanie w „Mirandzie” żadnego alkoholu, nawet piwa, bo... nie ma zachowanej odległości 100 metrów od przedszkola. Szwedzcy sponsorzy nie mogą tego zrozumieć: to nasz motel, nasze pieniądze, chcemy tu ściągnąć gości ze Skandynawii, dlaczego rzucasz się nam klody pod nogi? Żona prezesa twierdzi, że w budowę motelu władzowali wszystkie zarobione przez kilka lat oszczędności. Teraz są w dramatycznej sytuacji, nie mają środków na zapłacenie choćby samych olbrzymich odsetek od kredytu bankowego.

W motelu „Mirand” znalazło zatrudnienie 25 młodych bezrobotnych ludzi z Tęgoborzy. Podczas bankietu przygrywała za darmo miejscowa młodzieżowa orkiestra, która także robi sobie apetyty na pracę w „Mirandzie”.

Wracaliśmy z Tęgoborzy z przygodnie zatrzymanym kierowcą „malucha”. Powiedział nam, że podobno po wsi krąży lista, na której podpisują się przeciwnicy serwowania alkoholu w „Mirandzie”. Właściciele spółki odwołali się do decyzji władz gminnych. Jaki będzie wynik? (D.B.)

DAWCY ŻYCIA

W roku 1969 przy Zarządzie Rejonowym Polskiego Czerwonego Krzyża w Nowym Sączu powstał Klub Honorowych Dawców Krwi. Wśród tych, którzy bezinteresownie, kosztem swego zdrowia uratowali niejedno ludzkie istnienie, wymienić należy: **Józefa Wilka** — 31 litrów oddanej krwi, **Józefa Tomaszka** — 21 litrów, **Marka Ptasz-kowskiego** — 26,5 litra, **Mariana Barana** — 20 litrów oraz **Mieczysława Orczykowskiego** — 12,6 litra. Tylko w tym roku członkowie klubu oddali honorowo 359 litrów życiodajnego płynu. Warto odnotować, że klubem kierują: **Mieczysław Orczykowski** — prezes, **Marian Baran** — wiceprezes i **Mieczysław Frączek** — sekretarz. Nad całością czuwa pani **Maria Śmiełek** — kierownik Placówki Terenowej w Nowym Sączu.

Zarząd Wojewódzki PCK w roku 1992 organizuje konkurs. Każdy, kto co najmniej trzykrotnie w ciągu 12 miesięcy odda krew, weźmie udział w losowaniu cennych nagród.

Postawa honorowych dawców zasługuje na najwyższe społeczne uznanie. Nikt chyba co do tego nie ma wątpliwości... (de-wu)

Na drogach

Aspirant **Jerzy Szarota** z Samodzielnej Sekcji Ruchu Drogowego Wojewódzkiej Komendy Policji informuje, że na sądeckich drogach doszło do 14 wypadków, w których 4 osoby poniosły śmierć, 55 zostało rannych. Ujawniono ponadto 46 pijanych kierowców. W sam tylko weekend zdarzyło się 5 kolizji, 1 osoba zginęła, 4 doznały obrażeń. Zanotowano rekordową ilość szoferów „pod muchą” (wiadomo, Andrzejki) — aż 30.

26 listopada o godz. 10.30 na Juście, prowadzony przez kobietę fiat 126p na rejestracjach poznańskich zdurzył się z ciągnikiem. Kobieta opuściła pojazd, by porozmawiać z kierowcą traktora. W tym momencie uderzył w nią jadący z nadmierną prędkością star z przyczepą. Ofiara zginęła na miejscu.

30 listopada o godz. 20.10 w Białym Dunaju, na prostym odcinku drogi „polonez” potrafił 14-letnią Marię F., która nagle wtargnęła na jezdnię. Dziewczynka zmarła po przewiezieniu jej do szpitala.

Tego samego dnia o godz. 18.20 w Jabłonce pod koła prawidłowo jadącego „malucha” dostał się nietrzeźwy pieszy. Kierowcy, mimo starań nie udało się w porę zatrzymać pojazdu. Potrafił przechodnia, który w stanie ciężkim przebywa w szpitalu.

Nazajutrz o godz. 0.55 w Rdzawce na drodze lokalnej prowadzący „żuka” nie dostosował prędkości do panujących warunków atmosferycznych, w wyniku czego na łuku jezdni stracił panowanie nad kierownicą i wyładował pod mostkiem w korycie potoku. Kierowca furgonetki z ciężkimi obrażeniami ciała znalazł się w szpitalu. (de-wu)

alchemik

W ostatnią noc starego roku, kiedy zegary wybijają północ i przebrzmiały noworoczne toasty, obejdzie dookoła sądecki rynek, a może z podcieni którejś z kamieniczek wynurzy się postać przesławnego alchemika Michała Sędziwoja i sygnie wam pod nogi garścią widmowych dukatów — na szczęście w Nowym Roku.

Istnieje bowiem legenda mówiąca, że duch Michała Sędziwoja pojawia się nocą sylwestrową na rynku w Nowym Sączu. Zjawia, zmarłego w 1636 roku alchemika, przechadza się po rynku rodzinnego miasta rozrzucając wokół złote monety. Lśniące krążki padają bezzwzięnie na ziemię, a postać alchemika — nawet w czasie pełni księżyca — nie rzuca cienia.

*

Postać alchemika Michała Sędziwoja (1566–1636) najslawniejszego po Koperniku Polaka doby Odrodzenia, związana jest z Sądeczyną. Urodził się bowiem — najprawdopodobniej we wsi Łukowica — jako syn polskiego szlachcica Jakuba Sędzimira albo Sendomierza.

Jego postać budziła zainteresowanie historyków, literatów i artystów. Świadczy o tym liczne biografie, utwory literackie oparte na tle jego romantycznych przgydów, wreszcie znany obraz Jana Matejki „Zygmunt III i alchemik Sędziwój”. Co prawda większość z tych materiałów przedstawia Sędziwoja jako szarlatana i awanturnika.

Michał Sędziwój cieszył się ogromną sławą w całej Europie, był stałym bywalcem dworu króla Zygmunta III Wazy, cesarza Rudolfa II i Ferdynanda II, jak również wielu książąt panujących. Przyjmowany wszędzie z najwyższymi honorami występował z niezwykłą okazałością i przepychem, a jego zdolności dyplomatyczne i fascynujące zalety natury osobistej jednały mu wielu możnych przyjaciół. Alchemiczne traktaty Sędziwoja pisane przeważnie po łacinie cieszyły się w Europie w przeciągu 2 stuleci dużą popularnością.

Nie jest łatwą rzeczą przedstawienie dziejów człowieka, który prawie bezustannie znajdował się w podróży wędrując po Rosji, Szwecji, Anglii, Hiszpanii, Niemczech, Włoszech, Czechach i Grecji, odwiedzając słynniejsze uczelnie i znakomitości epoki. Niekiedy na całe lata ginie jego postać z oczu i pozostają puste miejsca w życiorysie.

O młodości Sędziwoja nie zachowało się zbyt wiele wiadomości. Wiadomo, że pobierał nauki w szkole klasztornej w Krakowie, a dalsze studia kontynuował w Akademii Krakowskiej. Wiadomo też, że do alchemii zapalił go Mikołaj Wolski, marszałek wielki koronny, z którym współpracował i który finansował jego badania i pierwsze podróże.

Gdzieś około 1590 roku odnajdujemy Sędziwoja w Pradze. Za panowania cesarza Rudolfa II Praga stała się „stolicą alchemii” ówczesnej Europy. Do Pragi ściągali zewsząd różni wytwórcy złota, alchemicy, magowie, wróżbiarze i szarlatani. Praktykom alchemicznym i magicznym z największą gorliwością oddawał się sam cesarz — wielki zwolennik wiedzy tajemnej. Nic więc dziwnego, że na ten dwór zapragnął dostać się Sędziwój, co zresztą mu się udało. W krótkim stosunkowo czasie potrafił pozyskać zaufanie cesarza, który obdaruł go podarunkami i łaskami. Dostał nawet zaszczytu prowadzenia prac w laboratorium cesarza, gdzie zajmował się poszukiwaniem kamienia filozoficznego dla swojego nowego mecenasa. Wkrótce polski alchemik stał się bardzo zamożnym człowiekiem.

Jednakże w 1599 roku nastąpiły wypadki, które zachwiały jego pozycję na dworze i zmusiły do opuszczenia Pragi. Został bowiem uwikłany w proces o niespłacenie długu, aresztowany i osadzony w więzieniu. Uwolniony, opuścił Pragę i powrócił do Polski, do Krakowa. W swoim dworku przy ul. Loretańskiej poświęcił się dalszym badaniom alchemicznym.

Sława Sędziwoja i jego rozgłos dotarły na dwór króla Zygmunta III Wazy — wielkiego miłośnika alchemii. W 1604 roku wprowadzony przez Mi-

kołaja Wolskiego na królewski dwór, Sędziwój zademonstrował transmutację w złoto srebrnego medalu Rudolfa II. Moment tej transmutacji uwiecznił na obrazie Jan Matejko.

W tym też czasie, syt chwały i zaszczytów, Sędziwój przyjął zaproszenie księcia Fryderyka z Wirtembergii — również wielbiciela wiedzy tajemnej. Jego dwór w Stuttgarcie przypominał pod wieloma względami Hradczany, tyle że w mniejszym stylu. Za to alchemiczne mecenastwo księcia Fryderyka miało wiele krwawych i ponurych aspektów i przypłaciło o utratę życia jednego z jego alchemików.

Życzliwość i szacunek z jakim Sędziwój przyjmowany był na dworze zaniepokoiły bardzo nadwornego alchemika księcia, Mühlensfela, który dostrzegł w Polaku groźnego konkurenta. Udało mu się omotać Sędziwoja całą siecią intryg i wmówić, iż książę pragnie go zamurować w osobnej komnacie, zmuszając w ten sposób do wydania tajemnicy alchemii. Sędziwój wiedząc, że los każdego głośnego alchemika nie jest nigdy pewny, wpadł w popłoch. Mühlensfel zaś zręcznie podsycił całą aferę, prowadząc przy tym podwójną grę w stosunku do Sędziwoja, którego z jednej strony ludził wyratowaniem z mocy księcia, z drugiej zaś świadomie prowadził do przygotowanej zasadki. Zwabiwszy Sędziwoja do swoich dóbr, uwięził i obrabował. Na szczęście Polakowi udało się uciec jeszcze tej samej nocy.

Cała historia chociaż brzmi niekiedy nieprawdopodobnie jest całkiem autentyczna. Znalazłszy się na wolności Sędziwój, w opłakanym stanie, dotarł do Augsburga, skąd zawiadomił cesarza o swoim losie. Rudolf II zapalił gniewem i zażądał od księcia Fryderyka uwięzienia i przysłania mu Mühlensfela. Książę obawiając się zamieszania swojej osoby w całą aferę, uciekł w pewnym stopniu polecenie cesarza, nakazując już wcześniej uwięzić i stracić swojego alchemika.

Pomimo usiłowań księcia zmierzających do zatuszowania całej sprawy, nabrała ona niebywałego rozgłosu, co

dla Fryderyka było tym bardziej nieprzyjemne, że Sędziwój przypisał mu współudział w całej aferze.

W 1607 roku Sędziwój powrócił do Krakowa, gdzie znów przystąpił do pracy. Jednak mimo tylu lat strawionych w pracowni, wśród retort, tygli i dymu, nie udało mu się rozszyfrować tajemnicy transmutacji metali. Utonął w bezpłodnych doświadczeniach cały kapitał wyłożony przez Wolskiego, wyczerpał się też moralny kredyt udzielony mu przez możnych protektorów. Król Zygmunt III Waza przestał się nim interesować, a Wolski nazwał go oszustem. Jako że ziemia zaczęła palić mu się pod nogami, Sędziwój postanowił wyjechać z kraju. W 1616 roku udał



się na długą wólcę po Europie. W drodze powrotnej trafił do Wiednia. Było to wkrótce po elekcji cesarza Ferdynanda II, który podobnie jak Rudolf II, był przychylny dla alchemików i pragnął poznać uczoność europejskiej sławie. Sędziwowskiemu udało się wkraść w łaski cesarza, dokonując

— przy pomocy sobie wiadomych sztuczek — transmutacji srebra w złoto. Najwięcej jednak ujął Sędziwój cesarza urządzeniem na Śląsku koło polskiej granicy, kopalni ołowiu, budując szereg pieców hutniczych do wytopiania ołowiu z rudy. Jako wynagrodzenie za tę pracę cesarz darował mu miasteczko śląskie Krawarz i majątek Kouty (nie daleko Raciborza) wraz z domem w Ołomuńcu. Sędziwój widząc nowe perspektywy dla swych naukowych badań zlikwidował sprawę w Polsce i przeniósł się do swoich dóbr w Krawarzu, oddając się tam pracy naukowej. Miejscem jego zamieszkania stał się stary zameczek, otoczony ze wszystkich stron murem. To tutaj prowadził dalsze prace alchemiczne i opracowywał traktaty. Wciąż obawiał się o własne życie i bezpieczeństwo. Obawa ta była zresztą całkowicie usprawiedliwiona po jego poprzednich tarapatach na dworach królewskich i książęcych. Zawód alchemika nie był wówczas zbyt bezpieczny.

Z tego dość długiego okresu życia Sędziwoja nie mamy wielu wiadomości. Wiadomo, że co jakiś czas powracał do Krakowa, gdzie posiadał znaczny majątek w postaci domów i ziemi, i gdzie — prawdopodobnie mieszkała jego córka.

Sędziwój zmarł w Krawarzu w 1636 roku w wieku 70 lat i został pochowany w miejscowym kościele.

Izabela GASS

„Poprad” sapie

Jak nas poinformował Adam Śledź z Biura Handlowego PKP, nowo uruchomiony pociąg relacji Kraków—Nowy Sącz—Krynica kursuje codziennie (oprócz sobót, niedziel i świąt) do N. Sącza, zaś w weekendy do Krynicy. Odjazdy: z Krakowa 6.10, w N. Sączu — 8.35, w Krynicy — 9.55. (as)

Wspólnota

Rok temu grupa inicjatywna, na czele której stanął mecenas Jerzy Piechowicz wystąpiła do Rady Krajowej „Wspólnoty Polskiej” w Warszawie o umożliwienie założenia oddziału tego stowarzyszenia w Nowym Sączu. Wydanie takiej zgody było o tyle utrudnione, że podobny oddział już istniał w Zakopanem. Pomimo pewnych trudności rada krajowa, której przewodniczył prof. Andrzej Stelmachowski, a członkiem jest ks. Henryk Ostach przychyliła się pozytywnie do propozycji i z dniem 1 lipca br. podjęła uchwałę o utworzeniu oddziału w granicach dawnych powiatów: nowosądeckiego, limanowskiego i gorlickiego z siedzibą w Sączu. W czasie zebrania organizacyjnego wyłoniono prezydium oddziału w składzie: J. Piechowicz — prezes, dwaj wiceprezesi — Janusz Pater i Marian Cycoń, skarbnik — Zofia Woźniak. W skład Rady liczącej 14 osób weszli m.in. senator Krzysztof Pawłowski, ks. H. Ostach, Jerzy Masior, Krzysztof Kulś. O zamierzeniach oddziału mówi J. Piechowicz:

— Wspólnota Polska jest organizacją społeczną nie podporządkowaną żadnym oficjalnym przedstawicielstwom rządowym. Jest to stowarzyszenie otwarte dla wszystkich, ponadpartyjnie pragnące nawiązania współdziałania z organizacjami polonijnymi nie tylko na Zachodzie, ale przede wszystkim z dwoma milionami Polaków przebywających w Związku Radzieckim. Jest to dla nas nakaz moralny. Tym Polakom przez dziesięciolecie nie mogliśmy udzielić żadnej pomocy. Na Zachodzie był podtrzymywany duch patriotyczny. Mimo to ludzie z emigracji zarobkowej, powojennej, pomarcowej, posolidarnościowej oczekują od nas jak najściślejszych więzi. Musimy z nimi znaleźć wspólny język, gdyż nawzajem się potrzebujemy. Taką pionierską pracę na naszym terenie dokonał już ksiądz Ostach zapraszając do Polski do Kamiennej dzieci z Polonii brytyjskiej. Z kolei tamtejsza Polonia, a także z innych państw (Australii, Francji, Kanady itd.) sfinansowała pobyt w Kamiennej 700 dzieci ze Związku Radzieckiego w ubiegłym roku. W tym roku przebywało w naszym regionie 390 dzieci z Litwy, Łotwy, Białorusi.

— Skąd się u Pana wzięła potrzeba działania we Wspólnocie?

— W czasie II wojny światowej przebywałem w Szwajcarii, gdzie m.in. ukończyłem studia prawnicze i uzyskałem doktorat. W 1947 roku po ukończeniu tychże musiałem podjąć decyzję bardzo dramatyczną — pozostać czy wrócić do kraju. W przeciwieństwie do większości moich kolegów zdecydowałem się na powrót. Nigdy tej decyzji nie żałowałem. Kilka lat temu byłem w Szwajcarii na zjeździe absolwentów, którzy zjechali się tam prawie ze wszystkich zakątków świata. Poznałem problemy emigrantów. Podobnie było dwa lata temu w Kanadzie, gdzie przebywałem na zaproszenie przewodniczącego tamtejszej Polonii. Spotkałem się z olbrzymią tęsknotą za ojczystym krajem.

— Co prawda oddział się niedawno ukonstytuował i podjął działania, ale chyba już można zapytać o plany na przyszłość.

— Nawiązujemy kontakty niejako idąc szlakami utartymi wcześniej przez Fundację Ziemi Sądeckiej ks. Ostacha. Pragniemy nawiązać ściślejsze kontakty z komitetem obchodów 700-lecia miasta N. Sącza. Już współpracujemy z Towarzystwem Przyjaciół Łwowa. W dalszej perspektywie zamierzamy zakupić, bądź wynająć budynek w Żegiestowie dla przyjeżdżających do kraju dzieci z granicy. W Berekcie zamierzamy również dla dzieci zorganizować mini-miasteczko. Ale ze względu na finanse jest to dalsza, bardziej odległa przyszłość. (Z)

Wzięli sprawy w swoje ręce

str. 1

W pierwszym etapie w „Westerplatte” zbudowano 45 garaży, decyzyjną w sprawie pozostałych odwlekała się w czasie. Wiosną br. desperowani mieszkańcy założyli Komitet Oczekujących na Garaże z Osiedla. Napisali pisma do Rady Osiedla, Rady Nadzorczej i Zarządu Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, w których wyrazili protest przeciwko opieszałości stosownych władz w podejmowaniu decyzji o budowie.

Wiesław Łęczycki ma garaż, więc nie jest bezpośrednio zainteresowany tą sprawą. Ale i jemu przeszkadzają samochody tarasujące chodniki, a także rozbrany parking, którego teren „aż prosił się” o zagospodarowanie. Członkowie Komitetu Oczekującego na Budowę Garaży z Osiedla doszli do wniosku, że władze spółdzielcze odwołają decyzję chcąc doprowadzić do upłynię-

cia terminu pozwolenia na budowę. — Z końcem grudnia br. mija termin — mówi Grzegorz Karpiński — a poza tym od nowego roku podejmując budowę trzeba będzie ponoć uiścić na rzecz miasta „haracz” w wysokości 3,5 mln zł.

Na większość pism kierowanych do władz spółdzielczych samowolniczy komitet mieszkańców z „Westerplatte” nie otrzymał odpowiedzi. Jego członków wyproszone za drzwi, kiedy usiłowali zainteresować swoją sprawą Radę Osiedla. Zdesperowani sporządzili więc listę 42 osób i rozpoczęli budowę. Na liście figuruje także nazwisko zastępcy kierownika ZAB III, Grażyny Skrzypek.

Tyle w skrócie argumentów Komitetu, który w październiku przemianował się na Komitet Realizujących Budowę Garaży Osiedla „Westerplatte”. Przewodniczy mu Marek Stecki.

Tadeusz Witek tłumaczy, że 8 czerwca 1990 roku zatwierdzono Statut Spółdzielni, który obowiązuje do dzisiaj tego dnia. W paragrafie 75 ustalono, że rejestr ubiegających się o garaż prowadzi spółdzielnia, a podziału dokonuje Rada Osiedla. Winę za odwołanie sprawy podjęcia decyzji o budowie boksów garażowych przy ul. Batalionów Chłopskich ponoszą działacze Rady Osiedla, którzy nie mogli się dotychczas dogadać w efekcie w listopadzie br. złożył rezygnację z funkcji przewodniczącego RO, Lech Kryń. Dopiero

niedawno „przyparci do muru” działacze zdecydowali (przewagą 1 głos), że garaże będą rozdzielane zgodnie ze statutem. To znaczy według listy ustalonej przez administrację. Są na niej kontrowersyjne nazwiska osób z innych części osiedla, np. „Gołąbkowice” czy „Barskiego”. Rada Osiedla wysłała już do nich pisma, żeby zgłosili się po pozwolenia na budowę. Kierownik, ani nikt z administracji nie podpisał się na tych pismach.

Tadeusz Witek przyznał, że rozumie członków samowolniczego Komitetu Realizujących Budowę. Nikt inny jak właśnie oni partycypowali w kosztach rozebranego parkingu, oni również długo oczekują na garaże i trudno im się dziwić, że chcą je mieć „pod nosem”. Zaręczył także, że parokrotnie podpowiadał, iż jedynym rozwiązaniem byłaby zmiana statutu spółdzielni. Skoro jednak tego nie uczyniono on musi trzymać się przepisów, a przecież ZAB III obejmuje trzy osiedla: „Westerplatte”, „Gołąbkowice” i „Barskie”. Zaś pozwolenie na budowę ma spółdzielnia, a nie Komitet Realizujących Budowę, tak więc jego członkowie naruszyli prawo budowlane.

Co będzie dalej? Kierownictwo ZAB III umywa ręce. Niech martwi się o to Zarząd Spółdzielni. W osiedlu „Westerplatte” — sytuacja patowa. Na garaże oczekuje 480 osób. (B)

Pisane w sutannie

SZCZYPOTA POLEMIKI
I APOLOGII

Przynaglany przez współredaktorów „Głosu Sądeckiego” pragnę skrótowno bodaj odpowiedzieć p. mgr. Władysławowi DUDZIKOWI na Jego list-artykuł do mnie właściwie skierowany jako odpowiedź czy „reperkusja” dialektyczna i trochę marksistowska na mój felieton pt. „Dekalog i nasza bieda narodowa”. Dlaczego skrótowno? Bo szczupłe są łamy i szpalty ubogiego — chyba nie intelektualnie „Głosu”. Oj, daj nam Boże, daj trochę sponsorów. Kto nie posiada „Głosu Sądeckiego” nr 36 z dnia 27 X br., w którym jest ów artykuł — to niech dalej nie czyta mojej polemiki, czy łagodnej filipiki. A zatem „revenons à nos moutons” — wracajmy do sprawy — do „naszych baranów”. Mgr Wł. Dudzik pisze: „Jako Polak z krwi i kości oraz chrześcijanin czyli owieczka, nie mogę się zgodzić z niektórymi tezami i sformułowaniami zawartymi w artykule autora-pasterza. Otóż nie wierzę słowom autora, że Ojciec Św. w czasie IV wizyty duszpasterskiej w naszej Ojczyźnie przemawiał jako prorok — jako mający moc Ducha Świętego i dlatego zmuszał do rachunku sumienia wielkie wspólnoty gospodarcze. Wiem natomiast i każdy wyznawca Chrystusa powinien to wiedzieć, że chrześcijaństwo było i jest nadal religią ludzi biednych”. Primo: odpowiedź katechizmowa brzmi: prorok od słowa greckiego „prophetes” — „phemi” — „mówić” i „pro” — „nim jeszcze” to człowiek posłany i natchniony przez Boga, by objawiać rzeczy zakryte, by ukazywać myśl i wolę Bożą. A „marginalnie” niejako przepowiadać przyszłość. Prorocy biblijni są dalecy od Pytii z Delf. Jezus też był uważany za proroka, ale On sam nie przypisuje sobie tego tytułu i ogranicza się do wystąpienia w roli proroka. Wyjaśnia sens różnych znaków czasu. Ale stawia się ponad prorokami, gdyż dokonuje dzieła zbawienia. Jan Paweł II przemawiał w imieniu Chrystusa, Boga-Człowieka, a moc Ducha Św. (którą podważa mgr Wł. Dudzik) wyraża się w darze nieomyślności papieża w sprawach wiary i obyczajów przede wszystkim wtedy, kiedy głosi jakąś prawdę ex cathedra, ale tak nie głosił w Polsce, chociaż poruszył sumienia możliwych tego świata, jak to widać z głosów prasy na Zachodzie. A zatem może zgodzimy się na 1:0 dla mnie. Secundo: „Chrześcijaństwo było i jest nadal religią biednych” — pisze p. magister. Odpowiedź: a co z tymi patrycjuszami rzymskimi, wielkimi cesarzami, królami: Konstantynem Wielkim, Karolem Wielkim, naszymi Piastami, Jagiellonami, z de Gaulle'em? A może z naszymi senatorami... i sam Pan Jezus też miał koło siebie bogatego Józefa z Arymatei, Nikodema i innych. I tak zdaje mi się, że prowadzę 2:0. Tertio: Pisze pan Dudzik: „Nie mogę zgodzić się ze sformulowaniem autora, że świat współczesny zarówno w dziedzinie ekonomicznej jak i politycznej, a nawet na mniejszych podwórkach przypomina targowisko, a nawet stajnię Augiasza”. Odpowiedź: spójrzmy na Europę, Amerykę Południową, Jugosławię. I jaka jest reakcja EWG, czy nawet ONZ. Po czwarte: pisze pan magister: „Nie do przyjęcia jest sformułowanie, że współczesny człowiek jakimś chorobliwym, psychicznym odruchem wierzy przeciw dekalogowi”. Odpowiedź: „A sprawa aborcji i piąte przykazanie i eutanazja. O czymże to świadczy? I tak byłoby może zdaje mi się 3:0. Piąte: Co do cytatu Pisma Świętego i słów Pana Jezusa „oddajcie więc co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest boskiego Bogu” — zgadzamy się? I ten cytat już był w „Głosie Sądeckim” w innym artykule. „Poszukaj Koteiczku” — powiedziałbyś p. Kisiel. I tu mamy remis. Po szóste: Natomiast na słowa pana Dudzika „Za wyjątkowo nietrafny, żeby nie powiedzieć nieszczęśliwy przykład uważam powołanie się na Polaka z krwi i kości wybitnego znawcy historii rządów zdrajców, zbrodniarzy i złodziei prof. Zbigniewa Brzezińskiego” i dołączenie przedstawicieli z Targowicy, że to byli też Polacy z krwi i kości uważam za nieporozumienie i odpowiadam słowami z prologu Ewangelii św. Jana: „Wszystkim tym jednak, którzy Je (słowo wielone) przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, którzy ani z krwi ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili”. Otóż pisząc o Polakach „z krwi i kości” mamy na ogół na myśli nie tylko biologiczne pochodzenie, ale i Ducha Narodu Polskiego. Coś z Króla-Ducha Juliusza Z wyrazami szacunku

O. Władysław AUGUSTYNEK SJ

24 listopada br., w Święto Chrystusa Króla, w domu rodzinnym nieuchwytnego kuriera, człowieka-legendy **Jana Freislera** (Nowy Sącz, ul. Nawojowska 70) dokonano uroczystego poświęcenia i odsłonięcia pamiątkowej tablicy o następującej treści: „W tym domu urodził się i żył w latach II wojny światowej międzynarodowy kurier, partyzant Jan Freisler — „Ksawery” — w latach powojennych dotkliwie represjonowany karą śmierci zamienioną na dożywotnie więzienie, 1 roku 1956 zrehabilitowany. Cześć Jego pamięci! Koledzy!”

Drogę życiową „Ksawerego” przypominał Jego długoletni przyjaciel, szef Inspektoratu Sądeckiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, który to związek postarał się o wmurowanie memoriału, mjr Władysław Wietrzny. Zaś poświęcił i odsłonił tablicę, określając przez kombatantów mianem księdza-patrioty, nasz redakcyjny kolega Ojciec Władysław Augustynek, SJ. Powiedział on m.in.: „To znamienne, że uroczystość odbywa się w dniu wielkiego

sprawiedliwości i docenienia kombatanczego trudu.”

Oto sylwetka **Jana Freislera**. Materiał przygotowany został na podstawie pracy pana **Józefa Bieńka** pt. „Tryptyk sądecki”.

Jan Freisler był synem czeskiego Niemca, który w 1902 roku znalazł się w Nowym Sączu. Tu założył rodzinę i pod wpływem żony, żarliwej patriotki, Jadwigi z Bielańskich stał się kryształowej jakości Polakiem. Ciągłe tęskniący za „innosciami”, za przestrzenią i przegodą wyjechał do Warszawy, gdzie zaopiekował się nim starszy brat Juliusz, oficer zawodowy WP stołecznego garnizonu. Przy jego pomocy ukończył jako eksternista gimnazjum im. Władysława IV, a następnie kurs meteorologiczny, który miał mu otworzyć wymarzoną od dawna drogę na morze. 3 września 1939 r. otrzymał kartę mobilizacyjną z przydziałem do 2 pułku lotniczego w Krakowie. Ale w Krakowie pułku już nie było, pojechał więc na wschód szukać moż-

dem na emigracji znalazło. Operując z dużym zespołem kolegów-kurierów oraz zwerbowanych do granicznej służby przemytników i słowackich przyjaciół, przetrwali ponad tysiąc uchodźców do armii gen. Sikorskiego i przenieśli do kraju olbrzymie sumy. Wiosną 1941 roku, holując do kraju emisariusza Mieczysława Hermaszewskiego, dostał się Freisler w Kostelanach w sieć obławy prowadzonej przez agenturę gestapo i żandarmerię słowacką. W ostatnim momencie udało się Freislerowi rzucić do rzeki plecak z pocztą i pieniędzmi. O godz. 22 19 marca 1941 r. aresztowani podjęli próbę ucieczki. Udało się: po dwóch dniach unikania pogoni dotarł Freisler na melinę u Jasinskiego w Koszycach. Wysportowany, zahartowany, o wielkiej sile ciała i ducha, wychodził jeszcze często z każdej przygody cało i zdrowo. Rok 1941 był dla Freislera wyjątkowy: gdzieś na warszawskich punktach kontaktowych poznał i pokochał Leokadię Wiśniewską. W lipcu wzięli ślub i powędrowali razem na szlak. We

Sylwetki 700-lecia

KU CZCI JANA FREISLERA

święta kościelnego. Jan Freisler był bowiem żarliwym chrześcijaninem, który nigdy nie powadził się z Bogiem. Niech Jego postawa będzie wzorem dla młodych pokoleń, niech służy jako przykład postępowania prawdziwego Polaka.”

Pod tablicą wiązanek kwiatów złożyli przedstawiciele Wojska Polskiego oraz młodzież ze Szkoły Podstawowej im. Bogaterów Sądeckich. Brakło natomiast przedstawicieli władz miasta.

Tego samego dnia, w lokalu PAX-u, odbyło się wręczenie aktów nominacyjnych na stopień sierżanta i plutonowego 42 byłym żołnierzom Armii Krajowej. Tych, którzy wywalczyli dla nas wolność na stopnie podoficerskie mianowali płk Jan Liber i płk Kazimierz Zajac. Ponadto decyzją Prezydenta RP z 3 lipca br. pani Aniela Kozubek uhonorowana została Medalem Zwycięstwa i Wolności, a Tadeusz Czech z ugrupowania „Tatara” otrzymał Krzyż Walecznych. W imieniu odznaczonych podziękował za wyróżnienia mjr Wietrzny, mówiąc m.in.: „Kiedy wspominam nasze potyczki z wrogiem, z ogromnym niepokojem odbieram to co się obecnie w wolnym świecie kraju dzieje. Mam na myśli bezwzględna walkę o stółki. To bardzo dla nas przykre, że nie Rzeczpospolita jest dla wszystkich największym dobrem. Czyżby Polacy myśleli o Ojczyźnie tylko wówczas, kiedy zagraża im nieprzyjaciel z zewnątrz? W każdym razie to dla nas ogromna satysfakcja, że po tylu latach doczekaliśmy się wreszcie

liwości wejścia w skład armii i walki z wrogiem. W Stanisławowie spotkał ojca ewakuowanego wcześniej oraz siostrę Krystynę i Lidę, które 1 listopada przeprowadził nocą przez San i przyholował do Nowego Sącza. W styczniu 1940 r. zetknął się Janek w Warszawie z kolegą Klemensem Konstantym Gucwą, nawiązującym w konspiracyjnej stolicy pierwsze kontakty z tutejszym wojskowym ruchem oporu. Serdeczni przyjaciele od najmłodszych lat porozumieli się bez zbędnych słów i wspólnie podjęli apel warszawskiego podziemia, kierującego obydwu sądeczan w służbę granicznego frontu. Pierwszą podróż do Budapesztu odbył Freisler w marcu 1940 r., lądując w ataszacie wojskowym przy Donati utca, gdzie przyjął go i „przeegzaminował” kierownik łączności lądowej z krajem, kpt. Wincenty Medyński. On to wprowadził Freislera w skład kadry kurierskiej, przydzielił broń, ubranie, fiolkę z cyjankali i dokumenty na nazwisko Franciszek Drapala ps. „Skowron”. Z setką pouczeń, nakazów, zakazów i hasel oraz z plecakiem pełnym pieniędzy poszedł Freisler-Drapala w drogę powrotną do kraju. Ta pierwsza podróż przez „zieloną granicę”, pełna nieznanych dotąd wrażeń i doznań pochłonęła go bez reszty i zadecydowała o dalszym jego losie. Odtąd zaczął niemal regularne kursy na trasie Warszawa, względnie Kraków lub Nowy Sącz—Budapeszt, przenosząc pieniądze, pocztę i to wszystko, co się na łącznościowym szlaku Podziemnej Polski z wolnym światem i rzę-

wieńniu tego roku sądeckie gestapo dokonało kolejnego najazdu na dom kuriera, aresztując matkę Jadwigę oraz emisariuszkę Halinę Horską. Rok później urodził się kurierski syn. Też na szlaku, w węgierskim mieście Kaposvár, zapisany w dokumentach tamtejszej parafii jako Paweł Lisicki. Po niezliczonych turach przerzutowych wrócił Freisler w sądeckie strony w kwietniu 1944 r. Tym razem na stałe. Ale nie po to by spocząć na laurach. Przyjmując nowe pseudonimy „Ksawery” (poprzednie — „Sądecki”) rozpoczął kolejny etap wojennej działalności: jako organizator i współkomendant oddziału partyzanckiego „Świerk”, a następnie dowódca 1 plutonu w oddziale leśnym „Tatara”, stanowiącym 9 kompanię 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Latem 1944 oddał się „Ksawery” bez reszty sprawie partyzanckiej i stał się jednym z najlepszych dowódców i najdzielniejszych żołnierzy leśnych na terenie inspektoratu Nowy Sącz. Z gór zszedł 20 stycznia 1945 r. Nie rozpoczął jednak normalnego trybu życia. Powojenne rządy komunistów zaprowadziły „Sądeckiego” pod sąd, który skazał go na karę śmierci, złagodzono następnie na dożywotnie więzienie. Zwolniony w listopadzie 1955 r. został wkrótce zrehabilitowany, otrzymał rentę specjalną i zamieszkał w Warszawie. Zmarł 10 października 1964 r. na zawał serca. Serca, które bez reszty oddał Ojczyźnie i ukochanej Ziemi Sądeckiej.

Daniel WEIMER

MOJE MIASTO

Są na świecie wspaniałe piękne miasta
Gdzie nowe gmachy wznoszą dumnie czoła
Rozmach w koło panoszy się w krąg
Spi historia w kamiennych cokołach
Moje miasto — to kronika wspomnień
Moje miasto — uświetnił Piast
Dlatego kocham go ogromnie
I nie zamienię na inne z miast.
Moje miasto z dnia na dzień pięknieje
Tu nowy dom, tam wielki blok
W kwiatkach rozkwitłych szerokie aleje
Na starych Plantach przeszłość drzemie
A na zapleczu górskim Podhala
Miasto życiorys swój pisze
I stuknie wnet siedemset lat
I starość ustąpi młodości.
Rozchmurzy się w mieście każda twarz
I rozświeceni serce.
Gdy się zadumam w twoim gwarze
To mi się zdaje, że w oddali
Słyszę opowieść starego bacy
I wiatr widzę jak się pali
A przy ognisku w takt muzyki
Tańczą górale i zbrojnik
A pieśń się niesie hen po lasach
O dawnych niepowrotnych czasach
Kocham ciebie drogie miasto
Kocham dni twoje pracowite
I światła nocnych bład jasność
I rankiem góry mgłą spowite

Wanda CICHOSZEWSKA

Pani Maria jest bardzo podejrziwa. Nie spieszy się z otwarciem drzwi. Patrzy nieufnie i pyta: — Czego pani chce ode mnie? Syna nie ma, wróci wieczorem.

Boi się. Jest bezbronna. Nie potrafi krzyknąć, czy wypchnąć za drzwi intruza. Zdana na łaskę i niełaskę syna niechętnie odpowiada na pytania: dlaczego w domu tak brudno? kiedy ostatnio jadła ciepły posiłek? czy syn się nią opiekuje? Zresztą, co ma odpowiedzieć? Wystarczy rozejrzeć się. W kuchni brudne garnki i słoki. Sprzątu niewiele: odrapany kredens, stół i kołowe krzesła. Piec przykryty starymi gazetami zdradza, że dawno w nim nie palono. W sypialni podobny nieład.

— Życie nie było dla mnie łaskawe — żali się staruszka. — Już od dawna nie mam męża, a syn... Nie jest taki zły! Całymi dniami nie ma go w domu, bo jeździ ciężarówką. Wkrótce stuknie mu czterdziestka i chyba zostanie starym kawalerem. Czy pije? Jak każdy, od czasu do czasu. Ja niedowidzę. Nie potrafię już umyć okna ani podłogi. W okolicy mieszkają sami starzy ludzie to kogo poprosić? Gospodyni potrzeba w tym domu. A ja powinnam już dawno umrzeć...

Starość
nie zawsze złota

Pani Anna ma około 700 tys. zł renty, a syn niewiele większą od niej pensję. Żyją skromnie. Syn przeważnie jada w barach, a dla matki gotuje od czasu do czasu. Zresztą nie najlepszy z czasu kucharz. Staruszka nie skarży się jednak na biedę, gdyż bardziej doskwiera jej brak towarzystwa. — Czas mi się dłuży — mówi. — W nocy mało śpię. Chciałabym znowu z kimś porozmawiać... Koty mi tylko pozostały.

Dzielnica na pierwszy rzut oka sprawa wrażenie dostatniej i spokojnej. Parterowe domki otoczone ogródkami i czysto utrzymanymi podwórkami. Dwa tysiące mieszkańców. Wędrują tymi samymi szlakami: do sklepu, ko-

ścioła, kiosku Ruchu, przychodni. Czasami spotykają się na przystanku autobusowym, gdy wybierają się do centrum miasta. Wielu jednak z konieczności musiało zrezygnować ze spacerów i wypadów do rynku. Staruszkowie siedzą w domach i zza firanek obserwują świat, czyli swoich najbliższych sąsiadów. Ludzie młodzi wiecznie zabiegani, zajęci swoimi sprawami zapominają o starych i bezradnych. Dawniej sąsiedzi częściej wpadali do siebie, żeby zaoferować pomoc w zakupach, spytać o samopoczucie. Teraz wszystkim żyje się trudniej.

W następnym domu słyszę już od drzwi: — Czy przyniosła pani paczki z żywnością? Staruszki są zawiedzione,

gdy przecząco kręcą głową. Pokazują, że mają pieniądze, ale co z tego? Do sklepu daleko, a z sąsiadami są skłócone, jak sobie mają radzić? Paczki żywnościowe i z odzieżą były najlepsze. Szkoda, że się skończyły... Po krótkiej rozmowie przekonuje się, że narzekają nie tylko na sąsiadów. Są wprawdzie siostrami, ale o ciepłej, rodzinnej atmosferze nie ma mowy. Są niecierpliwe, przerywają rozmowę. — Trzeba sobie wzajemnie pomagać — to dla nich nie znaczące słowa. A mają już po osiemdziesiąt lat.

Kolejny dom. Drzwi otwiera starszy, szczupły mężczyzna. Jest sam. Zapomniała o nim rodzina, gdy zrzekł się na jej korzyść mieszkania. Sąsiadów też nie obchodzi, odkąd przestał przynosić pieniądze na wódkę i słodycze z otrzymywanych z Niemiec paczek. Pracownica socjalna stara się dla niego o miejsce w domu pomocy społecznej.

Niedawno prasa doniosła, że w Lublinie w jednym z mieszkań przez trzy lata leżały zwłoki samotnego mężczyzny.

Coraz to mniej chcemy widzieć i słyszeć. Tymczasem liczba samotnych, starych, potrzebujących pomocy stale rośnie... (D.B.)



Fot. Sylwester ADAMCZYK

Wywiad na zamówienie

Spór o wojsko

Włodzimierz Olszewski lat 43. Major rezerwy. Absolwent Wojskowej Akademii Technicznej. Służył m.in. w 6 dywizji powietrzno-desantowej. Relegowany z WP w 1981 roku. Przebywał na emeryturze wojskowej. Żonaty, dwoje dzieci. Jeden z liderów Konfederacji Polski Niepodległej okręgu podhalańskiego. Mieszka w Krynicy.

— Ostatnio narosło wiele emocji wokół obsady przyszłego cywilnego ministra obrony narodowej. Do tej roli kandyduje przede wszystkim przewodniczący KPN-u — Leszek Moczulski. Wasza partia bardzo mocno zajmuje się tą problematyką. Czy jest do tego przygotowana?

— **Włodzimierz Olszewski** — Zdecydowanie tak. W naszych szeregach jest wielu wybitnych oficerów a jeszcze więcej z nami sympatyzuje i współpracuje. Od kilku lat pracowaliśmy nad programem restrukturyzacji polskich sił zbrojnych precyzyjnie uwzględniając i analizując (wbrew temu co się nam zarzuca) „tysiące” czynników jakie należy wziąć pod uwagę w tej pracy. Nasz program jest oparty o długie prace studialne prowadzone przez kilka kompetentnych zespołów i wychodzi naprzeciw wyzwaniom przyszłości. Narzuconym wymogiem rozwiązania było to, aby struktura przyszłej armii minimalnie obciążała budżet państwa i jednocześnie była łatwo reformowalna i elastyczna na zmiany w pracach geostrategicznych. Zaś przede wszystkim gruntowała bezpieczeństwo państwa.

— Czy współczesne siły zbrojne takich cech nie posiadają?

— Niestety nie! Obraz Wojska Polskiego jest taki sam jaki stan państwa. Dziedziczymy po komunizmie koszmarnie drogą strukturę całkowicie niewydolną i niesprawną. W wojsku wszystko wymaga reform. Od reorganizacji naczelnych władz wojskowych i budowy nowej doktryny wojennej po status prawny i zasady służby pojedynczego żołnierza. Najtrafniej podsumował to jeden z ekspertów KPN-u: — w Wojsku Polskim wszystko należy zreformować począwszy od „gaci wojskowych”, w których zimą żołnierzy marzną, w których latem gotuje się na twardo, po wyzwanie rzucone dla całego polskiego przemysłu zbrojeniowego, który w lwiej części powinien zabezpieczyć potrzeby armii.

— Czy mógłby Pan jako były oficer coś szerzej powiedzieć o mankamentach sił zbrojnych?

— Pamiętam czasy, kiedy całymi latami przekonywano nas, że żyjemy w szczęściu i dobrobycie. Wojsko Polskie zorganizowane jest według archaicznych wzorów z końca II wojny światowej. Nie ma jasno sprecyzowanych zadań strategicznych. Nie zrobiono na tym polu nic. Nikt nas nie słuchał kiedy mówiliśmy, że w Europie wschodniej

zmieni się geopolityka. Zmieniła się w sierpniu br. Ale KPN zawarł to w swoim programie politycznym 12 lat temu i ten okres czasu został zmarnowany. Ale pamiętajmy, że obecna geopolityka nie będzie trwać wiecznie i koniunktura polityczna dla Polski nie będzie trwać dłużej jak 10 lat. Jeżeli ten czas nie zostanie optymalnie wykorzystany nie podarujemy nam tego historia. Cóż mogę powiedzieć o naszej armii? Zaznaczam, że zostałem z niej relegowany w dość drastycznych okolicznościach w grudniu 1981 roku. Między innymi w tych dniach straszono mnie plutonem egzekucyjnym! Ale po tych latach autorytatywnie stwierdzam, że zmiany, które nastąpiły m.in. tzw. humanizacja służby to są tylko kosmetyczne zabiegi w nieformalnej i konserwatywnej strukturze. Przez dziesięciolecie rozwijano jedynie doktrynę tzw. wojny sojuszniczej, która narzucała WP funkcje strategiczne pomocnicze. WP miał zabezpieczać przemarsz przez nasze terytorium milionowej Armii Radzieckiej na podbój Europy. Stąd usprzętowanie WP w ciężkie i drogie środki zabezpieczania. Całkowicie nieprzydatne w nowej doktrynie suwerennego państwa. Wojsko cierpi na przrost generacji i wyższych szarż. Jest to potwornie drogie. Piramida personalna stoi na wierzchołku. To trzeba odwrócić. Nadmierna biurokratyzacja jest najgroźniejszym czynnikiem antyreformatorskim. Nie potrzeba setek generałów i tysięcy pułkowników. Potrzebni są kaprale, sierżanci i porucznicy. Potrzebne jest prawno-personalne rozwiązanie zasad służby i karencji wiekowej. Wojsko jest dla mężczyzn, a nie dla chłopaków po 50-tce ze sztuczną szczęką i zadyszką. Po przekroczeniu 40-ki zostają w wojsku „mózgowcy” dla których jest miejsce w sztabach i centrach dowodzenia i stanowiska dowódcze w armii terytorialnej. Wąska struktura cywilna resortu ma wypełnić miejsce po biurokratach.

— Niezbyt ciepło przyjęto zdaniem Admirała Kołodziejczyka kandydaturę waszego przewodniczącego na stanowisko ministra MON-u...

— Krytyka naszego KPN-owskiego programu na charakter polityczny. Jest nie merytoryczna. Podjęto ją po naszym sukcesie wyborczym, chociaż nie jest to jeszcze sukces. Taki nastąpi w następnych wyborach. Zachowanie admirała Kołodziejczyka było nieodpowiedzialne, co zresztą nie przyniosło mu chwały i pokłasku. Nie będę tego oceniał jak i również jego prawa moralnego i historycznego do oceny Leszka Moczulskiego. Jest to zbyt łatwe do obalenia i zdyskryminowania. Admirał wycofał się z tego, ale emocje pozostały. Zabierają na ten temat głos ludzie naprawdę niekompetentni bez prawa do oceny. Są to tacy „eksperti” jak Bugaj, czy Bratkowski. Jakie prawo mają różni komuniści, którzy handlowali kiedyś Polską i robili majątki na bolszewizmie. Rzeczywistość w wojsku wygląda zgoła inaczej. Młodsza kadra wręcz pragnie przyjścia jako szefa resortu Leszka Moczulskiego. Głosy negatywne to głosy zramolałych generałów, którzy boją się opuścić ciepłe posadki. Po przyjściu L. Moczulskiego będą zmuszeni to zrobić. Dla nich miejsca w WP nie ma, gdyż oni właśnie swoją małością zniszczyli wojsko i polski przemysł zbrojeniowy. Jak mogą ludzie, którzy oddali WP w gestię obcego mocarstwa dziś wykazywać troski. Tacy ludzie mogą tylko obudzić obrzydzenie i pogardę.

— A jak ocenia Pan kompetencje przewodniczącego KPN-u i swoje do stawiania cenzurek?

— Leszek Moczulski jest moim szefem i autorytetem, któremu sam dobrowolnie się podporządkowałem 10 lat temu. On sam mnie dobrze ocenia. Nie jest to najgorsza ocena skoro spośród szerokiego grona oficerskiego właśnie mnie wyznaczył na I komendanta I kursu instruktorskiego Związku Strzeleckiego. Od Leszka Moczulskiego przyjąłem jego sposób myślenia politycznego. On sam ukształtował KPN czerpiąc z bezdennej politycznej myśli Wielkiego Marszałka. Tak jak Marszałek jest to wielki praktyk polityczny i najlepiej weryfikuje to proces historyczny, który się realizuje na naszych oczach. Jeśli nie ma kompetencji nasz przewodniczący to trzeba zapytać kto w tym kraju jest kompetentny do realizacji tej misji. Czy trzeba przypominać, że Leszek Moczulski to jeden z najlepiej przygotowanych polityków w Polsce, że ukończył trzy fakultety, że jest wszechstronnym poliglota i najlepsze dzieła z zakresu doktryn wojennych studiował w oryginalnych francuskich i niemieckich, że jest najwybitniejszym w Polsce znawcą Bundeswehry, że najlepiej zna zagadnienia kultury i dokonań politycznych obszarów franko-niemieckiego! Leszek Moczulski jest jedynym w Polsce politykiem, który potrafi prognozować przyszłość i ma niezwykle ostrą wizję polityczną. Posiada dar stosowania arytmetyki w skomplikowanej empirii politycznej. Jego zainteresowania są niezwykle głębokie. Potrafi i rozumie interpretować powtarzające się prawidła historyczne i wykorzystuje to w bieżących pracach. To jest sztuka polityczna. Jako jedyny polityk zajmował się pokojowym współzawodnictwem potencjałów militarnych. Jest znakomitym historykiem wojskowości. Pamiętam jak dokładnie przewidział scenariusze ostatnich konfliktów wojennych w Afganistanie, Zatoce Perskiej itp. Czy jeszcze trzeba udowadniać, że największy geopolityk i geostrateg nie ma kompetencji do objęcia naszego resortu obrony narodowej?

G.S. 51/91



Fot. Sylwester ADAMCZYK

Pierwsze senatorskie spotkanie

Janiny GOŚCIEJ:

Nie można rozgraniczać oświaty i wychowania

Młodzież nowosądeckiego Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. Józefa Kustronia była inicjatorem i gospodarzem spotkania z nowo wybraną senator Rzeczypospolitej Polskiej, kuratorem oświaty i wychowania w Nowym Sączu mgr Janiną Gościej.

Dyrektor szkoły Kazimierz Sas: — Spotkanie nasze ma na celu także doprowadzenie do końca idei zgłoszonej w kampanii wyborczej, kiedy to padł pomysł powołania przy kuratorze oświaty zespołu (grupy) uczniów, którzy by mogli informować panią kurator o wszelkich ważniejszych problemach nurtujących młodzież. W sali są obecni przedstawiciele pomysłodawców, uczniowie z samorządu szkolnego, reprezentami rady internatu, a także dziennikarze naszej gazety szkolnej „Błyskawicy”.

Kurator Janina Gościej: — Dziękuję za zaproszenie; to jest moje pierwsze publiczne wystąpienie od złożenia ślubowania senatorskiego.

Zaintrygował mnie problem poruszany na naszym pierwszym spotkaniu sprzed kilku miesięcy, który dotyczył pomysłu stworzenia gremium uczniowskiego przy kuratorze. Gremium to — wedle zgłoszonej wówczas koncepcji — mogłoby mieć jakiś wpływ, może nie decyzyjny, na kształt oświaty i kierunek wychowania; z którego zdaniem trzeba by się było liczyć. Nie ma takich „instytucji” w kraju, ale to nie jest powód, by hamować taką inicjatywę; myślę, że doprowadzicie ją do końca, ja zaś ze swojej strony mogę zadeklarować pomoc dotyczącą sposobów jej zrealizowania (ale nie chciałabym nic sugerować). Tylko jest problem: to uczniowskie gremium powinno być reprezentatywne, wybrane możliwie demokratycznie z różnych szkół miasta bądź województwa.

Może byliby dobrze stworzyć przy kuratorze instytucję rzecznika praw uczniowskich? Byłby on wyrazicielem praw uczniów, którzy organizowaliby się w samorządach, bo — wbrew pozorom — uczeń ma swoje prawa.

Uczeń Paweł Rola — 5cTE. Chciałbym dowiedzieć się podstawowej rzeczy: czy grupa doradczą, która miałaby powstać, mogłaby sugerować tylko jakieś rzeczy, czy też miałaby jakiś wpływ na zarządzenia kuratora, czy nie działalibyśmy na próżno?

J. Gościej: — Nie byłabym w porządku, gdybym zapewniła, że środowiska uczniowskie mogą mieć wpływ na zarządzenia kuratora. Wynika to z obecnej sytuacji prawnej.

Gdybyście więc stworzyli jakąś radę uczniowską, to nie byłaby to rada ustawodawcza, niemniej konsultowałabym się z nią na temat moich konkretnych zamierzeń.

A teraz pytanie: jakie są moje kompetencje? W odniesieniu do „losu” uczniowskiego to ja niewiele mogę. Obecnie szef szkoły (dyrektor, superszef) ma decydujący wpływ na to, co się dzieje w szkole; jest pracodawcą, organizuje w pełni życie szkoły. Jest za to odpowiedzialny. Ja tylko wtedy mogę ingerować, gdy szkoła rozmija się w swoim działaniu z jej ramowym statutem, który zatwierdza minister.

Uczeń Zbigniew Jarosz

— 5cTE — Czy pani zgadza się z namić różny charakter; także konsultacja tych „reprezentantów” ze swoimi „wyborcami”. Jest na to masa sposobów.

Uczeń Krzysztof Damasiewicz — 5cTE — Jest pani senatorem, a zarazem kuratorem. Co pani robi, aby życie ucznia — tak przecież obciążone — stało się lżejsze, aby uczeń, wchodząc do szkoły, nie bał się jej, a wychodząc, miał świadomość, że się czegoś nauczył?

J. Gościej: — To bardzo trafne pytanie. Wydaje mi się, że trzeba je zadawać kuratorowi bardzo często (nie tylko gdy jest senatorem). To pytanie trzeba zadawać tak naprawdę tu, gdzie się tworzy rzeczywistość szkolną; tu, w szkole: nauczycielom, wychowawcom, dyrektorowi.

Sytuacja szkolna na pewno nie zależy od podręczników, siatki lekcyjnej itp., ale zależy od atmosfery. To powinno być załatwiane na szczeblu nauczycieli — uczeń, a nie uczeń — kurator.

Musimy się zastanowić nad tym, jak spowodować, aby uczeń lubił swojego nauczyciela. Musimy mieć armię takich nauczycieli, aby szkoła funkcjonowała normalnie. Musimy myśleć o tym, aby jego zawód był zawodem konkurencyjnym; także o tym, jaki przyjąć system kształcenia nauczyciela.

Nie ma w życiu narodu rzeczy ważniejszej niż oświata! Są to truizmy, ale ja naprawdę tak myślę. Nie można rozgraniczać oświaty i wychowania. Wychowanie jest w oświecie!

Uczeń Mirosław Chelmecki — 5cTE — Czy widzi pani jakąś możliwość dotarcia do innych szkół, które byłyby zainteresowane ideą utworzenia przy kuratorze oświaty gremium uczniowskiego?

J. Gościej: — Jestem w stanie dostarczyć wykaz szkół naszego miasta i województwa. Poza tym można to opublikować w biuletynie. Jednakże opóźni to nasze prace. Można ten komunikat rozesłać. Ale proszę samodzielnie rozpracować tę kwestię. Chciałabym, abyście to wy zredagowali wasz pomysł. Ja ze swej strony deklaruje pomoc. Jestem do dyspozycji; nie za często co prawda ze względu na mój (senatorski) mandat.

Uczeń Andrzej Kacprzycki — 5cTE — Chciałem poruszyć sprawę programu nauczania. Chodzi mianowicie o WoS (wiedzę o społeczeństwie) i ekonomikę. Mam wątpliwości, czy te przedmioty będą dla mnie pożyteczne, będą przydatne. Pragnę zaznaczyć, że w klasie maturalnej mam tyle samo godzin ekonomiki co języka polskiego.

J. Gościej: — Kurator nie ustala programu, nie ustala nawet siatki godzin. Natomiast to, jak się przedmiot sprawdza, jest w gestii uczącego.

Uczeń Andrzej Kacprzycki — 5cTE — Myślę, że należy dać wolną rękę nie pani kurator, lecz dyrektorowi.

J. Gościej: — Są szkoły publiczne i one pewne zasady programowe muszą spełniać.

Myślę, że dyrektor może wykorzystać przepis mówiący, iż przedmioty programowe trzeba kończyć (nie kończyć) w określonym czasie, ale wtedy, gdy zrealizuje się program. Program, oczywiście, bezwzględnie musi być zrealizowany. Teraz kwestia: które części programu mają być zrealizowane, a które nie? Rozstrzyga ją sam uczeń.

Dyrektor Kazimierz Sas: — Dotykamy tu bardzo subtelny problem. Rzeczą bardzo trudną jest wyselekcjonować grupę dobrych nauczycieli. To są rzeczy bardzo skomplikowane.

Dr Jacek Roik — znany propagator ziołolecznictwa poleca

Herbatka ziołowa

Na wszelkie dolegliwości, dla poprawy samopoczucia rewelacyjne działanie mają herbaty ziołowe. W sklepie „Powrót do natury” (Nowy Sącz, Rynek 2 — obok Galerii Marii Ritter) znajdziecie ich Państwo kilkanaście gatunków. Są tam — w torebkach — szalwia lekarska, rumianek, kwiat lipy, liść pokrzywy, dzika róża, bratek, liść mięty, dziurawiec, czarny bez, skrzyp polny i liść melisy. Polecam Aronię fix, która zawiera substancje biologicznie czynne, witaminy P i C, kwasy organiczne i mikroelementy. Najczęściej stosuje się ją w leczeniu i profilaktyce miażdżycy, przy nadciśnieniu i zmęczeniu.

Dla urody proponuję zestawy ziół, np. przeciwko otyłości. Są także zioła przeciw cukrzycy, ułatwiające trawienie, orzeźwiające, wykrztuśne, uspokajające i nasenne oraz zioła na choroby kobiece.

Wiele dobrego trzeba także powiedzieć o wiesiołku. Nasiona tej rośliny zawierają olej bogaty w niezbędne nienasycone kwasy tłuszczowe, sole mineralne i witaminę E. Wiesiołek działa korzystnie w leczeniu i profilaktyce miażdżycy, łuszczycy, reumatyzmu. Poza tym obniża ciśnienie krwi, poziom cholesterolu i zwiększa odporność organizmu. Stosuje się go także w przy leczeniu stwardnienia rozsianego. Wiesiołek można kupować w postaci ziół lub kapsułek.

Zapraszamy do sklepu „Powrót do natury” w Nowym Sączu, Rynek 2 (obok Galerii Marii Ritter).

ZMIANA BUDŻETU

Po raz trzeci w tym roku Rada Miasta dyskutowała nad korektą budżetu. Podwyższono go o 1,8 mld zł. Było to możliwe dzięki zwiększeniu dochodów z tytułu podwyższonej dotacji na zadania zlecone z zakresu administracji rządowej. Te dodatkowe pieniądze postanowiono wydatkować jak następuje:

— 300 mln zł na częściowe sfinansowanie remontu przychodni wielospecjalistycznej przy Al. Wolności 49;

— 46 mln zł na dofinansowanie imprez kulturalnych, Małej Galerii BWA i redakcji „Rocznika Sądeckiego”;

— 1,7 mld zł na opiekę społeczną;

— 17,2 mln zł na dofinansowanie imprez sportowo-rekreacyjnych.

Zarząd Osiedla Gorzków zwrócił się do Rady Miasta o nadanie nazw nowym ulicom zlokalizowanym w rejonie ul. Gorzkowskiej. Pierwsza z nich nosić będzie nazwę Piotra Kosińskiego, sądeckanina, absolwenta I Gimnazjum i Politechniki Krakowskiej, wiceprezesa Towarzystwa

gmin, ale pochodzącego z sądeckiej rodziny. W Nowym Sączu J. Lamberkończył I Gimnazjum. Był hydrotechnikiem i geofizykiem, profesorem Politechniki Krakowskiej, członkiem Polskiej Akademii Nauk, długoletnim dyrektorem Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego.

Kompozytor, hydrolog i malarz

Nowe nazwy ulic

Gimnastycznego „Sokół”, dyrektora chóru „Lutnia” (ok. 150 śpiewaków i śpiewaczek), twórcy najbogatszej ponoć w Polsce biblioteki nutowej, kompozytora, popularyzatora muzyki. Piotr Kosiński był niezwykle zaangażowanym społecznikiem. Przez wiele lat bezinteresownie zarządzał majątkiem „Sokoła”, powiększając jego wartość pięciokrotnie!

Druga nowa ulica nosić będzie miano Juliana Lamby ur. 1901 r. w Kra-

koście, ale pochodzącego z sądeckiej rodziny. W Nowym Sączu J. Lamberkończył I Gimnazjum. Był hydrotechnikiem i geofizykiem, profesorem Politechniki Krakowskiej, członkiem Polskiej Akademii Nauk, długoletnim dyrektorem Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego.

18. SESJA RADY MIASTA

Komisja Handlu — potrzebna?

Leszek Zegzda zgłosił wniosek o rozwiązanie Komisji Handlu RM.

— *Wydaje mi się — motywował — że ciała takie winny funkcjonować w miarę potrzeb. Była potrzeba przeprowadzenia tzw. „małej prywatyzacji handlu”. Komisja uporała się z tym problemem rzetelnie. Teraz sprawę tę winien regulować rynek. Zwalniane lokale przyznawać się będzie na zasadzie zwycięstwa w przetargu.*

Wiceprezydent **Piotr Pawnik** powołując się na rozmowę z przewodniczącym Komisji Handlu — **Wojciechem Merklej-nem** zauważył: — *Pan Merklejn powiedział, iż wolne lokale przydzielal będzie sam, kontaktując się w tej sprawie z dowolnym członkiem swojej Komisji.*

Henryk Pawłowski zapytał rajców, czy powinni debatować na temat człowieka, którego nie ma wśród nich (radny Merklejn był nieobecny).

— *Może odłożyć dyskusję o losie Komisji do następnej sesji?* — pytał H. Pawłowski.

— *Ostatnio kontakt z radnym Merklej-nem jest co najmniej utrudniony* — dodał Przewodniczący RM **Ludomir Krawiński**.

Ostatecznie zdecydowano się wysłuchać sprawozdania z działalności KH na następnej Sesji i dopiero wówczas podjąć ostateczną decyzję.

L. Zegzda powiedział: — *Rzadko przekonują mnie argumenty radnego Leszka Korzeniowskiego, ale tym razem przekonały. Cofam zatem swój wniosek, podtrzymując jednak wątpliwość co do celowości dalszego działania Komisji Handlu.*

WOJCIECH MERKLEJN NIEPOTRZEBNY!

Po krótkiej przerwie znów wróciła sprawa radnego Merklej-na. Tym razem komisja turystyki i sportu, której również przewodniczył, wystąpiła o pozbawienie go tej funkcji. Radny **Józef Szymański** punktował: — *W ciągu półtora roku istnienia mieliśmy tylko jedno zebranie. Przewodniczący zwoływał je, ale nie przychodził...*

Komisja zaproponowała 2 kandydatów w miejsce Wojciecha Merklej-na: **Kazimierza Sasa** i **Andrzeja Czerwińskiego**.

Radny **Henryk Pawłowski** obruszył się: — *Wstydzę się, że jestem w Radzie, która nie kieruje się zasadami dobrego wychowania i pod nieobecność W. Merklej-na chce go usunąć z funkcji przewodniczącego. Nie neguję natomiast zasadności takiej decyzji.*

Jerzy Gwiżdż: — *Pan Merklejn był 2 razy z delegacją władz miejskich w USA, na szkoleniu samorządowym, a nie ma czasu na sesje.*

Ludomir Krawiński: — *Nie mogę wyciągnąć wobec niego żadnych sankcji, bo takich zostałem pozbawiony. Mogę jedynie wysłać zaproszenie lub porozmawiać z nim telefonicznie.*

Andrzej Czerwiński: — *Niedawno rozmawiałem z radnym Merklej-nem. Powiedziałem, że komisja zamierza wystąpić o pozbawienie go funkcji przewodniczącego. Stwierdził, że byłoby to najlepsze rozwiązanie, bo ostatnio nie ma czasu na pracę społeczną.*

Nowym przewodniczącym komisji sportu i turystyki wybrano **Andrzeja Czerwińskiego**, który otrzymał 3 głosy więcej niż **Kazimierz Sas**.

miasto potrzebuje na najpilniejsze wydatki (bez dotacji dla komunikacji miejskiej) około 255 mld zł, zaś optymistycznie można liczyć na... 80 mld zł. Skąd wziąć brakujące fundusze? — to dylemat władz samorządowych w całym kraju.

Tymczasem na budżet miejski nakładane są coraz to nowsze obciążenia, np. prawie w przeddzień sesji wpłynęło pismo z Kuratorium Oświaty i Wychowania zawiadamiające, że z funduszy miejskich mają być wypłacane pensje dla nauczycieli prowadzących przy szkołach klasy „O”. Budżet miejski ma także przejąć utrzymanie przedszkoli. Jest projekt, żeby od stycznia przyszłego roku rodzice przedszkolaków pokrywali jedynie koszty żywienia dzieci.

Prezydent mówił także o braku rozporządzeń prawnych; o ważnych sprawach władze miasta dowiadują się najczęściej z pism o charakterze powielaczowym. Narzekał na zbytnią biurokrację, np. w sprawie budowy oczyszczalni ścieków partycypująca w kosztach strona niemiecka żąda 2 dokumentów, natomiast Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska... 24 wraz z regulaminem funkcjonowania Urzędu Mie-

jskiego. Ślimaczy się też sprawa wysypiska śmieci, gdyż żaden z właścicieli gruntów, na którym ma być zlokalizowane, nie wyraził zgody na sprzedaż. Rozpoczęto więc postępowanie wywłaszczeniowe, które z reguły trwa. Tymczasem Urząd Wojewódzki nakazuje do 15 czerwca 1992 roku zamknąć wysypisko w Zawadzie-Brzezinach. Kłody pod nogi rzucane są także wydziałowi architektury i urbanistyki UM; prokuratura rozpatruje sprawę decyzji urbanistycznych z lat 1986 — 89, co często uniemożliwia funkcjonowanie wspomnianego wydziału.

Wiceprezydent **Piotr Pawnik** także nie miał nic optymistycznego do przekazania. Przeciaga się sprawa budownictwa komunalnego w dzielnicy „Kaduk”. Ostatnie opinie wojewódzkich specjalistów głoszą, że projekt ma niehumanitarny charakter, bo, np. nie przewiduje odpowiedniej ilości miejsc pod garaże czy place zabaw dla dzieci. Słowem — nie nadaje się nawet do przerobienia.

Interpelacje radnych i odpowiedzi prezydenta

Stanisław Długopolski: *W imieniu zarządu Osiedla Wólki chciałem zaprosić pana Macieja Kurpa — sekretarza UM na spotkanie z naszymi przedstawicielami poświęcone uregulowaniu organizacyjnej strony współpracy Urzędu Miasta z zarządem Osiedla.*

Jerzy Gwiżdż (Prezydent Miasta): *Po wyborach nowych zarządów Osiedli, które zakończą się w grudniu br., rozpocznie się cykl spotkań przedstawicieli Zarządu Miasta w osiedlach. Przewidujemy uporać się z tym najpóźniej do końca lutego przyszłego roku.*

Teresa Krzak: *do tej pory nie otrzymałam od prezydenta pisemnej odpowiedzi na moją interpelację związaną z przyspieszeniem prac nad projektem przestrzennego zagospodarowania dzielnic Piątkowa i Grabowa. Obawiam się, by mieszkańcy nie obdarzyli mnie votum nieufności. Poprzednio obiecywano, że sprawa miała zostać sfinalizowana w połowie listopada.*

J.G.: *Opracowanie projektu znajduje się na etapie konsultacji. W związku z chorobą projektanta doszło do pewnych opóźnień. Planujemy przedłożyć pod obrady styczniowej Sesji RM projekt z tego planu do roku 1994.*

Wojciech Śliwiński (Przewodniczący Sejmiku Samorządowego): *W Piwnicznej zorganizowane zostało szkolenie burmistrzów i wójtów. Nie przybył na nie żaden członek Zarządu Miasta. Uważamy to za szczególnie wyraz lekceważenia. Być może aspekt szkoleniowy nie był interesujący dla pana prezydenta i jego współpracowników, ale w ostatnim, trzecim dniu szkolenia doszło do kilku ważnych i pożytecznych spotkań, m.in. z przedstawicielami URM i nowo wybranymi parlamentarzystami.*

J.G.: *O spotkaniu w Piwnicznej nie wiedziałem. Nikt mnie o tym nie zawiadomił, jak to często się zdarza — Urzędowi Wojewódzkiemu. Byłem natomiast na podobnym spotkaniu w Krośnie i uważam to za stracony czas. Nie podjęto tam żadnych konkretnych spraw i dopiero pod wpływem delegacji*

sądeckiej wystosowano do „centrali” petycję o odnośnej niemożności skonstruowania budżetu gminy w istniejących warunkach prawnych.

Bożena Jawor: *gdy ogłoszono stan zagrożenia epidemią żółtaczki, apelowano o częstsze niżli dotychczas wywożenie śmieci przez Zakład Oczyszczania Miasta. Niestety tak się nie stało. Podobno częstotliwość tych zabiegów nawet spadła.*

J.G.: *Istotnie wywóz śmieci z osiedli jest mniej intensywny. Powodem są oszczędności jakie wprowadziła Spółdzielnia Mieszkaniowa. Zwróciła się ona do MPGKiM o usuwanie nieczystości co 7 — 10 dni, a nie jak dotychczas 1 — 2 razy w tygodniu.*

B. Jawor: *spotkałam się z propozycją mieszkańców ul. Grodzkiej żeby odpowiedzialnie służby przeprowadziły ogólnomiejską zbiórkę makulatury z przeznaczeniem uzyskanych środków na rzecz ludzi biednych.*

J.G.: *W drodze próby MPGKiM zajęmie się tą sprawą. Zostanie wytypowana dzielnica w której akcja zostanie przeprowadzona jeszcze w grudniu.*

Wojciech Lipka: *pseudoturyści z ZSRR i Rumunii, których autobusy stoją najczęściej zaparkowane w okolicy ul. Jaśminowej są wielkim obciążeniem dla tamtejszych mieszkańców.*

J.G.: *Wystąpimy do policji państwowej i policji municypalnej (której brygadierem jest interpelujący W. Lipka — przyp. red.) o całodobowe dyżury w tym rejonie.*

Maria Bulzak: *kto egzekwuje wykonanie regulaminu targowiska przy Al. Wolności? Miał tam stać estetyczne kioski, a już zaczynają straszyć tandetne „rozwiązania” architektoniczne.*

J.G.: *Teren, na którym zlokalizowany jest plac targowy, przeznaczony jest docelowo na centrum handlowe. Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego otrzymało już odpowiednie zezwolenia na budowę supermarketu. PHS nie może jednak uporać się z wykupem terenu od prywatnych właścicieli.*

Między młotem a kowadłem

Składając informacje z prac Zarządu prezydent, **Jerzy Gwiżdż**, nie ukrywał, że rządzi się gorzej niż kilka miesięcy wcześniej. Najważniejsza przeszkoda, to niemożność skonstruowania budżetu miasta na przyszły rok. Powód — prezydent **Lech Wałęsa** do tej pory nie podpisał ustawy o finansowaniu gmin. — *Wygłąda na to, że ktoś w centrali chce rozłożyć samorząd* — stwierdził bez owijania w bawełnę **Jerzy Gwiżdż**. Poinformował także, że w przyszłym roku

Głos o „GŁOSIE”

W wolnych wnioskach zastanawiano się m.in. nad możliwościami finansowania „Głosu Sądeckiego” w przyszłym roku. Komisja Oświaty i Kultury zaproponowała, aby nasza Redakcja przedstawiła uatrakcyjnienie formuły pisma, możliwości finansowania tygodnika z innych, dodatkowych źródeł itp. Temat ten będzie jednym z punktów obrad najbliższej Sesji Rady Miasta. O czym poinformujemy Czytelników.

18. SESJA RADY MIASTA

Jak na swoje ambicje kulturalne Nowy Sącz nigdy nie grzeszył w przeszłości nadmiarem wielkich nazwisk, które wniosły coś jedynego i niepowtarzalnego do skarbnicy kultury narodowej. Lista znanych i uznanych jest stosunkowo niewielka i chociaż wspiera ją kilkunastu twórców, którzy o ziemi sądeckiej pisali, to jednak w większości są to ludzie, „z zewnątrz”, dla których Nowy Sącz był wielką miłością lub krótkotrwałym flirtem. Nie zmienia tego stanu rzeczy fakt, że już w XIII w. wyszedł z naszego miasta znany podówczas w Europie, a zapomniany dzisiaj zupełnie, twórca poematu „Antigameratus”, Frowinus, ani to, że w okresie „złotego wieku” daliśmy kulturze narodowej wybitnego „impressora”, wydawcę Jana Sandeckiego-Maleckiego, który również parą się poezją. W późniejszych wiekach

w życiu poety. Już wtedy szeroko interesował się kulturą antyczną, szczególnie wiele czasu poświęcał młodzieńczym badaniom nad spuścizną grecką, wykazywał też duże zdolności językowe — greka i łacina już wtedy nie miały dla niego zbyt wielu tajemnic. Także w gimnazjum rozpoczął tworzyć swoje pierwsze dziełka poetyckie, interesował się także poezją współczesną. Tak po latach wspominał ten okres:

„W Nowym Sączu były dwa dobrze prowadzone gimnazja, co zapewniało nam dość szeroki dostęp do bieżącej twórczości. Mielśmy dobrych profesorów języka polskiego, np. Wojciecha Janczyka, który interesował się poezją współczesną, szczególnie różnymi formami awangardy”.

Wspólnie z przyjaciółmi wydawał interesujące pismo międzyszkolne „Zew Gór”, gdzie przez pewien czas prowa-

poezji. W 1938 r. napisał sztukę pt. „Taniec z pochodniami”, skierowaną przeciwko reżimowi hitlerowskiemu, która zaginęła. Był twórcą grupy artystyczno-literackiej „Przełęcz”, której wieczory barwnie opisane są w sądeckim „Zewie Gór”.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej zgłosił się z wieloma starszymi harcerzami do służby pomocniczej w 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, gdzie był łącznikiem, pełnił dyżury telefoniczne, przeprowadzał obserwacje itp. W dzień wybuchu wojny zgłosił się ze swymi kolegami do wojska, i mimo że brakło dla nich broni i mundurów, „zapisał” swoją wędrówkę w odysei wrześniowej, idąc w ślad za wojskiem, wskutek czego dostał się do niewoli, z której udało mu się zbiec. Powrócił do Nowego Sącza, gdzie uczęszczał na roczny kurs administracyjno-handlo-

pozwołała mu przetrwać, dzięki tejże potrafił wpisać w „kamienny świat” możliwość odrodzenia, zachowania humanizmu. Pozwoliło mu to walczyć z KZ-syndromem, nie doprowadzając do prostracji i nihilizmu, która była udziałem pokolenia Kolumbów, załamaniem się wiary w uniwersalne wartości ducha i kultury ludzkości (co zaraziło np. T. Borowskiego). Po zakończonej wojnie przebywał początkowo w zachodniej strefie okupacyjnej Niemiec. Rozwijał twórczość literacką, ogłaszając tomiki wierszy i publikując utwory w czasopiśmie. Wspominał po latach: „(wydawałem) głównie w Hanowerze. To jest wielka zasługa Mieczysława Lufcińskiego (chyba Lurczyńskiego — dop. mój — M.B.) malarza i poety żyjącego do dziś w Paryżu, który uruchomił zakłady graficzne, zabrawszy je Niemcom wraz z zapasem papieru. Wy-

ków prasowych emigracji i fakt przeniesienia się w 1951 r. na Hampstead. Dzielnica ta (a raczej gmina Londynu) stała się w toku lat pięćdziesiątych stolicą kulturalną Anglii. Nie usiłowałem się opierać pochłonięciu przez środowisko literacko-artystyczne wszelkiej maści i koloru, Brytyjczyków z pokąźną domieszką Amerykanów, Francuzów, Hiszpanów, Skandynawów — dawało to perspektywy filozoficzne, społeczne i artystyczne wybiegające poza granice emigracyjnego getta, a także możliwości towarzyskie o wiele ciekawsze od rozważań o bitwie nad rzeczką i chłopskich manierach Mikołajczyka czy o komplikacjach miłosnych 50-letniej Miss Polonii.

Do końca swojego życia Niemojowski pracuje twórczo pisując własne poezje, jak i tłumacząc. Jako erudyta i poliglota był do tej roli znakomicie przygo-

Nowy Sącz, piekło, Londyn

(o życiu Jana Kłosowskiego-Niemojowskiego)

można by dorzucić parę nazwisk, jak na przykład rodzimego poety łacińskiego J.A. Mirka, a zwłaszcza pisarzy takich jak W. Potocki, W. Pol, S. Goszczyński lub M. Romanowski oraz historyków w rodzaju Sz. Morawskiego, J. Sygańskiego, czy J. Szujskiego. Są oni mniej lub bardziej związani z Nowym Sączem, ale duża (większość z nich) część ich życia i twórczości obracała się w rejonach nie-sądeckich.

I dopiero właściwie w XX w. odnajdujemy poetę, który jako rdzeniny nowosądeczanin, zaistniał wybitną pozycją w obszarze literatury polskiej. Należy on niewątpliwie do czołówki poetów naszej doby i choć jego nazwisko nie jest może jednym tchem wymieniane w szeregu z Leśmianem, Tuwimem, Różewiczem czy Herbertem, tym niemniej jego znaczenie w literaturze polskiej wciąż rośnie, znajdując dla siebie jedyną i właściwą miejsce. I należy tutaj wspomnieć od razu, że znajomość jego życia i twórczości w rodzinnym mieście równa się praktycznie zeru, co potwierdza znane powiedzenie o roli proroka we własnym kraju. Wydaje się więc właściwym, by choć p o b i e ż n i e przybliżyć tę postać zwłaszcza młodzieży, gdyż pamięć o nim wśród starych i wiernych przyjaciół nigdy nie zagasła.

Jerzy Kłosowski Niemojowski (bo o nim mowa) urodził się w Nowym Sączu na Wólkach w dniu 8 grudnia 1919 roku jako syn Izzydora, prawnika, urzędnika Magistratu Nowosądeckiego i Stefani z domu Uroda. Uczęszczał do I Gimnazjum Klasycznego im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Lata gimnazjalne były bardzo ważnym etapem

dził dział literacki. Właśnie w tym piśmie, którego egzemplarze można znaleźć jeszcze w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej czy Archiwum Państwowym — nie mówiąc o zbiorach prywatnych — debiutował w r. 1934, jako uczeń VI klasy, pod pseudonimem „Płomień”. Zajmowała go nie tylko poezja i kultura klasyczna. Na łamach tego oryginalnego i ambitnego, silnie związanego z kulturą sądecką czasopisma publikował także opracowania etnograficzne, zapiski zwyczajów ludowych, zbiory legend i opowiadań ludowych, opisy strojów itp. Aktywnie działał w sądeckim harcerstwie, z nadanym mu leśnym imieniem „Łosoś”. Do dziś wspominają go starzy przyjaciele jako niezwykle aktywnego druha, organizatora wielu wycieczek, których treścią nie było tylko przeżycie przygody, ale także poszerzenie znajomości kultury Podhala i folkloru górali; posiadał także umiejętność skupiania wokół siebie młodzieży, a jako uczeń wybitnego działacza harcerstwa sądeckiego, sędziego Stanisława Wąsowicza, rozstrzelanego w 1941 r. przez hitlerowców, poznał prawdziwy sens słów patriotyzm, ojczyzna, co w przyszłości zaważy na jego losach.

W 1937 r., po zdanej maturze, zaczął studiować prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Trwało to tylko dwa lata, do wybuchu II wojny światowej. Był wówczas związany z Klubem młodych Artystów Krakowa (w którym m.in. recytatorem był Karol Wojtyła) zorganizowanym w oparciu o Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury. Organizował wieczory autorskie, recytatorskie, prelekcje o współczesnej



wy, jednocześnie działając konspiracyjnie w ZWZ AK. Aresztowany został w marcu 1943 r. przez gestapo i do maja 1945 był więziony w obozach koncentracyjnych, kolejno: Pustków (Heidelberg), Sachsenhausen-Oranienburg, Dora (Sangerhausen). W czasie ewakuacji ostatniego obozu, podczas tzw. „drogi śmierci”, udało mu się zbiec blisko granicy holenderskiej, gdzie ukrywał się. W tym czasie zmienił nazwisko na Niemojowski, czego wymagała możliwość dekonspiracji.

W obozach Niemojowski był nie tylko więźniem; napisał dwie serie wierszy pt. „Krew”, których rękopisy przepadały oraz dwie opowieści o tematyce klasycznej. To właśnie znajomość antyku

drukował mnóstwo podręczników szkolnych dla zdziczałej polskiej młodzieży na terenach niemieckich pod okupacją, a także niemało tomików poetyckich, m.in. trzy moje książeczki: „Najkosztowniejszy poemat”, dramat wierszem „Wyszywane orłami” i opowiadanie pt. „Zmartwychwstanie zabitych”, znane pod nazwą „Dziewczęta z Niderlandów” — wszystkie trzy wydane w 1946 r. przez Polski Związek Wychodźstwa Przymusowego.

Z końcem 1947 przenosi się do Anglii, a w rok później mieszka już w Londynie. W roku następnym uzyskuje dyplom Szkoły Handlu Zagranicznego i Administracji Portowej w Londynie, a od 1949 do 1954 studiuje na wydziale ekonomicznym uniwersytetu londyńskiego. Od 1951 pracuje jako urzędnik transportu brytyjskiego aż do emerytury.

Przez ten cały czas jest aktywny jako twórca i tłumacz arcydzieł z wielu literatur światowych. Oprócz języków klasycznych opanował także m.in. angielski, hiszpański, portugalski, niemiecki. Bierze początkowo dość żywy udział w życiu emigracji artystycznej, nigdy nie stając się ortodoksyjnym jej wyznawcą. Między innymi protestuje przeciwko zakazowi drukowania w Polsce, kiedy to Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w r. 1956 taką decyzję podejmuje. Zresztą już wcześniej interesuje go szerszy i głębszy stosunek do świata, niż jego wycinek nieustannie obecny w emigracyjnych sporach, obsesjach, zawikłaniach. Pisz: „Rzeczą istotną... był mój rosnący brak zainteresowania dla bieżących wysił-

towany. Niestety, nie miejsce tutaj, by choć pokrótce zająć się jego twórczością. Wymagałoby to artykułu o podwójnej objętości. Dodajmy więc, że w Anglii wydał takie książki, jak „Zrenicie” (1956), „Koncert na głos kobiecy” (1960), „Epigramaty” (1963), „Surowe sonety” (1976) tł. poezji z ukraińskiego, w Niemczech „Ezra Pound. Maska i pieśń” (1960) tł., a w kraju „Ewokacje” (1967), antologię poezji iberyjskiej, „Koncert Indygowej” (1970), „Apasionata” (1971), „Wiersze wczesne wybrane” (1984) i „Kawalkady piekła” (1985). Wydanie dzieł zbiorowych z powodu braku finansów nie doszło jeszcze do skutku.

Nie dziwi nas duża ilość książek wydawanych w kraju, gdyż Niemojowski, choć był poetą emigracyjnym, nigdy nie zerwał więzów z krajem. Nie zerwał ich też i z rodzinnym miastem. Ostatni raz był w Nowym Sączu na uroczystościach 170-lecia Liceum Jana Długosza w 1988 r. Przyjechał do rodzinnego miasta po raz ostatni i nie miał, niestety, tego, szczęścia, by swoją osobą zainteresować choćby niewielką grupą ludzi kultury, o władzach w ogóle nie wspominając. Wydaje się, że więcej na tym braku kontaktu straciło miasto. Tylko najwierniejsi przyjaciele byli z nim w tych dniach. W niecały rok później, 31 marca 1989 r. śmierć odnalazła go na londyńskiej ulicy. Najwybitniejszy sądecki poeta, ceniony tłumacz i erudyta, dobrowolny emigrant odeszedł na zawsze z drzewa życia. Ale chyba wreszcie najwyższy już czas na to, by zaczął żyć w krwioobiegu kulturalnym miasta, skąd wyszedł i dokąd pamięć nieustannie wracał.

(M.B.)

Jak Krynica miastem się stała (2)

W czasie I wojny światowej Krynica uciepiała stosunkowo niewiele, ale opuszczała, gdyż w warunkach wojennych liczba kuracjuszy znacznie spadała.

Po wojnie władze państwowe zainteresowały się uzdrowiskiem, które szybko rozwijało się. Na czele zakładu zdrojowego stanął zasłużony dla Krynicy inż. Leon Nowotarski, dyrektor tegoż zakładu.

W 1928 r. oddano do użytku łazienki, rozpoczął się szybki ruch budowlany, wybudowane zostały nowe sanatoria, m.in. „Lwigród”, w 1937 r. pensjonat „Patria”, własność znanego śpiewaka operowego Jana Kiepurę, zaś w 1939 r. Nowy Dom Zdrojowy. Krynica stała się także ośrodkiem turystycznym i sportowym. W 1938 r. oddano do użytku kolej szynową na Górę Parkową, w 1930 wybudowano skocznię narciarską i tor saneczkowy, zaś w 1934 r. oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wybudował schronisko górskie na Jaworzynie Krynickiej.

W okresie międzywojennym uzdrowisko rozrastało się i nabierało także bardziej „miejskiego” charakteru. Liczba stałych mieszkańców przekroczyła w latach 30. 7000, a liczba kuracjuszy w r. 1938 przekroczyła 40 000. Do Krynicy, która w tym czasie stała się popularnym uzdrowiskiem

nie tylko w skali krajowej, ale i za granicą, przyjeżdżały na leczenie bądź na „wywczas” różne osobistości z życia politycznego i kulturalnego (np. Józef Piłsudski, Ignacy Mościcki, królowa holenderska Juliana, Jan Kiepusza, Adam Didur, Julian Osterwa). Rozpoczął też w tym czasie swoją „karierę” zamieszkały w Krynicy-wsi znany malarz-prymitywista Nikifor.

W związku ze wspomnianym rozwojem uzdrowiska w 1928 r. nastąpiło rozszerzenie granic miasta poprzez włączenie części sąsiednich gmin. W 1933 r. Krynica uzyskała pełnię praw miejskich (podczas, gdy straciły te prawa miejskie miasteczka takie jak m.in. sąsiedni Tylicz, czy Bobowa). Wprowadzono „miejskie” nazewnictwo: „rada miejska”, „burmistrz”, „zarząd miejski”.

W pierwszych dniach września 1939 r. do Krynicy wkroczyły wojska słowackie wyparte jednak szybko przez jednostki niemieckiego Wehrmachtu. Początkowo pozostawiono władze polskie, ale już na wiosnę 1940 r. powołano niemiecki zarząd miejski, na czele z burmistrzem (miejscowym volksdeutschem), ale faktyczną władzę w mieście objął komisarz miejski Georg Nave, stający jednocześnie na czele uzdrowiska. W tymże samym roku Niemcy przeprowadzili akcję wysiedlania Żydów, następnie rozpoczęli wysiedlanie Polaków, toleru-

jąc tylko potrzebnych Niemcom fachowców. Przeprowadzano aresztowania ludności polskiej, uzdrowisko miało być „nur für Deutsche”, sprostowano Niemców, pod koniec wojny Krynica stała się miejscowością rekreacyjną dla Niemców z terenów Rzeszy bombardowanych przez aliantów. Równocześnie Krynica uważała za ośrodek propagandowo-polityczny dla Ukraińców przybyłych ze wschodniej Małopolski. Utworzyli oni szereg organizacji i instytucji nacjonalistycznych (m.in. oddział legionu ukraińskiego i Ukraiński Komitet Pomocy).

W okresie okupacji w Krynicy działała komórka Armii Krajowej, miasto było też ośrodkiem przerzutów kurierów na Słowację i Węgry.

Tak więc w okresie okupacji Krynica pełniła funkcję uzdrowiska, a jednocześnie ośrodka administracyjnego dla Niemców i Ukraińców.

20 I 1945 r. z Krynicy wycofały się oddziały niemieckie, do miasta wkroczyły oddziały Armii Czerwonej. W styczniu 1945 r. powołano do życia miejską radę narodową, złożoną z przedstawicieli organizacji i stowarzyszeń (prokomunistycznych) oraz zarząd miejski.

Uzdrowisko było zdewastowane, w 1946 r. liczba kuracjuszy przekroczyła ledwo 5000. Władze przystąpiły do odbudowy uzdrowiska, jednocześnie przejęto w latach 40-tych sanatoria i pensjonaty, Krynica miała się stać uzdrowiskiem dla „ludu pracującego”. Zakład zdrojowy został przekształcony w 1949 r. w państwowe przedsiębiorstwo uzdrowiskowe.

Po wysiedleniu Łemków z okolicznych wsi

w 1947 r. w ramach akcji „Wisła”, sąsiednie wsie wyludniły się, w 1949 r. włączono sąsiednie gminy Krynica-Wieś i Słotwiny w skład miasta.

Krynica stała się jednym (większym) organizmem miejskim. W 1950 r. w ramach kolejnej „reformy administracyjnej” — zgodnie z ustawą z marca 1950 r. o „terenowych organach jednolitej administracji państwowej” zlikwidowano resztki samorządu terytorialnego, w miejsce zarządu miejskiego powołano prezydium miejskiej rady narodowej.

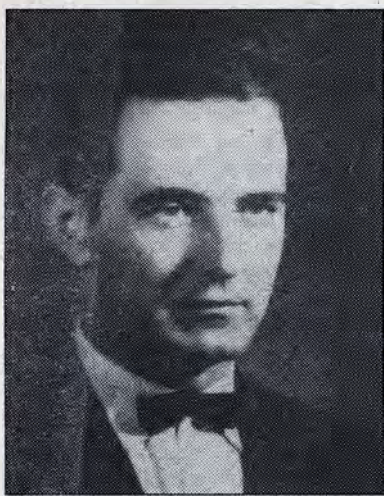
Władze starały się rozbudowywać Krynica, ze szkodą dla jej funkcji uzdrowiskowej. Powstały wielkie sanatoria, „branżowe” domy wypoczynkowe, np. „Continental” (ośrodek wypoczynkowy MSW).

Ostatnią (udaną) inwestycją uzdrowiskową była otwarta w 1971 r. nowa pijalnia.

W 1973 r. nastąpiła reorganizacja terenowych organów administracji państwowej, w Krynicy powołano Urząd Miejski. W 1975 r. zlikwidowano Urząd Gminy w Tyliczu i utworzono gminę w Krynicy, zaś w 1976 r. w Krynicy utworzono Urząd Miasta i Gminy. Krynica została administracyjnie połączona z okolicznymi wsiami. Przejęła obok funkcji uzdrowiska i miasta także ośrodek administracyjny dla sąsiednich wsi.

W 1989 r. po wyborach samorządowych Krynica została gminą uzdrowiskową i nie posiadała w nazwie słowa miasto. Władzę wykonawczą samorządu lokalnego stanowi Urząd Gminy Uzdrowiskowej.

Tadeusz DUDA



Mieczysław SUDWOJ

WSPOMNIENIA Z KRESÓW

Mieczysław Sudwoj

Moja Matka Karolina Koczeń urodzona w 1898 roku w Krakowie po ukończeniu szkoły licealnej i zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej pojechała na nasze kresy wschodnie i podjęła pracę jako nauczycielka w powiecie nieświeskim.

Sam Nieśwież to stare miasteczko kresowe, sławne z siedziby Książąt Radziwiłłów, położone wśród lasów, otoczone jeziorami i torfiastymi łąkami pełnymi na wiosnę dzikiego ptactwa i czaru.

Pomimo stutrzdziestoletniej niewoli rosyjskiej ludność kresowa nie zapomniała mowy ojczystej, wiary, obyczajów i tradycji ludowych i ze łzami w oczach witała młodych nauczycieli, którzy w nowo otwartych szkołach przychodzili uczyć ich dzieci mowy ojczystej.

Ojciec mój pochodził z Litwy, gdzie koło miasteczka Troki była wieś Sudwoje i większość mieszkańców tak też się nazywała, ale czuł się Polakiem, bo wstąpił do Legionów Piłsudskiego i po zakończeniu I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej otrzymał dział ziemi koło stacji Pogorzelec niedaleko wioski Słobódka.

W Nieświeżu Matka poznała Ojca i tam wzięli ślub we wspaniałym kościele jezuickim wybudowanym w XVI wieku przez Książąt Radziwiłłów.

W czasie wybuchu wojny w 1939 roku Ojciec został powołany do wojska i zginął walcząc z Niemcami.

Po wkroczeniu Rosjan na ziemie polskie i niedługo pierwszych aresztowaniach całą polską inteligencję ogarnęła panika. Kto tylko co miał do spieniężenia za pół darmo sprzedawał i starał się przedostać przez granicę rosyjsko-niemiecką do Polski centralnej.

Wtedy jeszcze nie było wiadomo o łapaniach na ulicach miast, zesłaniach do Niemiec na roboty przymusowe, obozach koncentracyjnych i masowych rozstrzelaniach. Każdy tylko panicznie bał się Syberii.

Zaczęliśmy się ukrywać, próbując się przedostać przez granicę do ziem polskich. We Lwowie zabrakło przewodnika, natomiast Polacy powiedzieli nam, że Ukraińcy masowo robią napady na uciekające rodziny polskie i po obrabowaniu mordują ich w bestialski sposób.

Wobec tego nie pozostało nam nic jak tylko powrót w te okolice, gdzie Matka uczyła przed wybuchem wojny dzieci. W powiecie nieświeskim ukrywaliśmy się aż do wkroczenia Niemców. Po długich poszukiwaniach udało się wreszcie Matce znaleźć mieszkanie — mały pokój w starej chatce w Nieświeżu na Nowym Mieście. Gotowaliśmy tylko raz dziennie albo parę ziemniaków lub garść maki żytniej na wodzie i to było całe pożywienie. O opał było bardzo trudno, więc z Matką zbieraliśmy chrust poza miastem.

Aby coś zarobić na życie Matka robiła swetry na drutach, w porze zimowej przy kopcikach z ropy, douczała też potajemnie dzieci po polsku, a ja służyłem jako posługacz u Białorusinów.

Kiedy w 1944 r. przeszedł front i ponownie na nasze ziemie wkroczyła Armia Czerwona jako oswobodzicielka, krótka była radość i znów straszne rozczarowanie: „Oni nic się nie zmienili”.

Zaczęły się aresztowania i nowe zsyłki na Syberię.

Widząc to wszystko Matka zapisała się na wyjazd do Polski i na początku kwietnia 1944 roku na zawsze opuściliśmy ukochany Nieśwież, a wszystko wokół jakby wołało w smutku: „Polsko, wróć się!”.

Dzień 9 maja 1945 r. spotkał nas już w Rzeszowie. Niedługo po tym Matka dostała posadę nauczycielki najpierw we wsi Wysoka koło Strzyżowa, a potem koło Jasła, gdzie uczyła dzieci do 1968 roku.

Zaczął się okres wytężonej pracy, wyrzeczeń, głębokich rozczarowań i skrajnego ubóstwa aby związać koniec z końcem.

Ja po ukończeniu matury i Studium Nauczycielskiego dwuletniego pracowałem na Śląsku w domach dziecka, a potem jako wychowawca w dziale penitencjarnym z młodocianymi niebezpiecznymi przestępcami w Bytomiu.

W 1973 roku na własną prośbę zwolniłem się z pracy. Żyliśmy z moich oszczędności i małej renty Matki do 1980 roku, kiedy ona umarła.

Po półtorarocznych staraniach znalazłem wreszcie pracę nauczycielską w Nowym Sączu, a w 1983 roku dostałem się nie bez kłopotów na zaoczne Studia Wyższe w Krakowie na kierunku historii.

Mieczysław SUDWOJ

MARSZ II KORPUSU POLSKIEGO (fragment)

*Tam daleko gdzieś w tajdze sybirskiej
Noc okryła już stopy i bór
Tylko księżyc, co wszedł nad lasami,
Srebrzy ziemię i skały wśród gor.*

*Gdzieś na zboczach ogniska się żarzą,
W górę lecą iskierki i dym,
One pragną ze sobą być razem
Ale giną wciąż w mroku nocnym.*

*Przy ogniskach wędrowcy zbiedzieni,
Których los porzucił tu zły,
Tu po pracy z nich każdy spoczywa
I wśród nocy ma wspólne swe sny.*

*Oni tęsknią do krain dalekich,
Do dalekich swych rodzin we łzach,
Chociaż burz przeszli tyle już wielkich,
Ale tam powracają w swych snach.*

*Gwiazdy błędną, nasz świt jest w oddali,
Trzeba budzić swych braci ze snów,
Ta jutrenka pożarem się pali.
Wstawać bracia! bo czas na nas znów!*

WOK PROPONUJE

ROK MOZARTOWSKI

15 grudnia br. o godz. 17.30 w kościele św. Małgorzaty w Nowym Sączu odbędzie się uroczysty koncert wienający obchody Roku Mozartowskiego. Wystąpi chór, orkiestra i soliści z Akademii Muzycznej w Krakowie. Artyści zaprezentują ostatnie dzieło Wolfganga Amadeusza Mozarta — Requiem d-mol. Ten najwybitniejszy utwór geniusza muzycznego wszechczasów nie doczekał się jeszcze swego wykonania w naszym mieście. Orkiestrę poprowadzi Krzysztof Missona, zaś słowo wstępne wygłosi Jacek Berwaldt. Bliższych informacji zasięgnąć można w Wojewódzkim Ośrodku Kultury, tel. 224-90 i 202-39. (d)

pocztylion

LISTY LISTY LISTY



Miało Nowy Sącz ma nie lada problem do rozwiązania.

Rosną góry śmieci przy braku miejsca ich składowania. Zarząd Miasta marzy o ogromnie kosztownej inwestycji składowiska w Zabelczu w ostrym konflikcie mieszkańców Przetakówki, Zabelcza i całego miasta.

Planuje się najpierw zdrenować dno składowiska i wyłożyć folią na 100 lat! I co dalej? Jest druga również kosztowna wersja: spalanie śmieci.

Obie wersje doskonale zanieczyszczają środowisko naturalne, z którym musi się walczyć, a walka jest bardzo kosztowna. Te piętrowe koszty nie rozwiążą problemu. Pozostaje prosty, nie kosztowny i nie odległy w czasie sposób przyhamowania rosnących gór śmieci. Kto je produkuje? Ano mieszkańcy! To od nich trzeba zacząć walkę ze śmieciarni.

Gospodarka Komunalna i Mieszaniowa powinna bez zwłoki uświadomić mieszkańców, że szkło i wszelkiego rodzaju żelazo należy składać odrębnie w oznaczonych miejscach, np. w rogach koło śmieciarek, a w koszach pozostałe śmieci (obierzyny ziemniaków, warzyw i owoców). Te ostatnie — po odpowiednim spreparowaniu — mogą być wykorzystane rolniczo, jako cenny nawóz kompostowy, a szkło i żelazo powędrują do hut.

Dopóki nie otrząśniemy się z relikwów bylej komunij, jak niegospodarność, marnotrawstwo, rozrzutność, bałaganiarstwo i niechlujstwo — nie uporamy się ze śmieciarni i nie zbliżymy się do Zachodu.

Miasto Nowy Sącz w 700-lecie istnienia powinno być miastem nie tylko kwiatów i zieleni, ale także porządku i higieny, wzorem miast i miasteczek całego województwa.

Ta oddolna inicjatywa wynika z głębokiej troski o przyszłość i zdrowie miasta. Jest prosta, niewiele kosztuje i można ją szybko — bez nakładów czasu — zrealizować.

Stefan BEDNAREK
Nowy Sącz

W nr 38 (61) „Głosu Sadeckiego” z dnia 10 listopada 1991 roku umieszczono publikację pt. „W Kamionce boją się Cyganów”, sygnowaną literą B, zawierającą szereg nieścisłości. Otóż problem jest nieco szerszy i wygląda nieco inaczej.

W Kamionce Wielkiej koło tunelu oprócz 4 domków stoi także 6 pustych i niszczących drewnianych baraków. Pisze Pani Redaktor, że jest w domu po dwa mieszkania, czyli w 4 jest miejsce dla 8 rodzin. Natomiast w poprzednim numerze Waszej Gazety zamieszczono zdjęcie wyżej wspomnianych obiektów z podpisem „W tym osiedlu w Kamionce Wielkiej zamieszka blisko 50 rodzin oczekujących w Nowym Sączu na mieszkania”. Czyli około 40 rodzin miałyby mieszkać w barakach. Problem ponadto nie kończy się na samym zakwaterowaniu. Przecież tam będą dzieci — gdzie je posłać do szkoły, skoro szkoła w Kamionce Wielkiej nie może zmieścić swoich dzieci? Zakwaterowanie równoznaczne jest z obowiązkiem zameldowania i od tej chwili staliby się mieszkańcami Kamionki Wielkiej, a wszelkie obowiązki z tym związane spadłyby na gminę (zasiłki, lokale) a my nie jesteśmy w stanie w pełni zabezpieczyć aktualnych potrzeb naszych mieszkańców.

Władze Gminy nie uchylały się od inicjatyw budowlanych wspólnych z miastem, ale z obopólną korzyścią, a nie kosztem jednej ze stron.

Teren, na którym PKP wystawiło domki i baraki jest terenem Skarbu Państwa, we władaniu kolei, a w naszym planie uchwalonym z 1989 roku (budowa powyższych budynków była ok. 1985 r. — wtedy w planie był kamieniołom) teren ten przeznaczony jest na cele rekreacyjno-turystyczne. Czasowo był wykorzystany na kwatery przy elektryfikacji. Obecnie od około 3 lat zarówno budynki, jak i baraki stoją puste. Nikt z nich nie korzysta i w ogóle nie są zagospodarowane w jakikolwiek sposób nie mówiąc już o wykorzystaniu zgodnym z planem przestrzennego zagospodarowania. Wynika z powyższego, że są PKP zbędne. Jednak trzeba jednoznacznie zauważyć, że na cele mieszkalne powyższe obiekty nie nadają się.

Przedmiotowa publikacja zawiera wiele „półprawd”, które niekiedy gorsze są od kłamstwa. Nie jest prawdą, że rok temu kolejarze zaproponowali sprzedaż powyższych obiektów gminie Kamionka Wielka. Takich propozycji nigdy nie było. To właśnie z naszej inicjatywy odbyło się spotkanie przedstawicieli PDOKP Kraków w miesiącu kwietniu br. i tam otrzymaliśmy zapewnienie, że nic nie będzie się działo z ww. obiektami bez naszej wiedzy. Jakież było nasze zdziwienie, gdy dowiedzieliśmy się z publikacji w „Gazecie Krakowskiej” o umowie między PDOKP w Krakowie a Radą Miasta w Nowym Sączu w sprawie przekazania ww. budynków. Gdy chcieliśmy telefonicznie potwierdzić powyższe w PDOKP nikt nie był łaskaw podejść do telefonu. A przecież zgodnie z obowiązującym prawem, to gmina jest faktycznym gospodarzem na terenie. A tutaj nikt nie raczył z gminą na ten temat rozmawiać.

Kazimierz SIEDLARZ
sekretarz gminy

SADECKA BIESIADA TEATRALNA

Staraniem Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, Domu Kultury Kolejarskiego oraz Zarządu Wojewódzkiego TKT odbyła się tym razem w Nowym Sączu Sadecka Biesiada Teatralna. Zwykle impreza miała miejsce w Limanowej, ze względu jednak na fakt, że do przeglądu zgłosiły się grupy wyłącznie ze stolicy województwa, na miejsce aktorskich popisów wybrano salę w DKK. Liczna publiczność obejrzała 5 spektakli: „Najstarszego krasnala” M. Wronskiego w wykonaniu Teatru Robotniczego im. B. Barbackiego, „Dobre serce czyli żabie czary” wg Braci Grimm, w interpretacji tego samego teatru, „Po bajce” H. Krall (Teatr NSA) — to dla dzieci, oraz „4 razy Czechow” (Teatr Robotniczy) i „Komedianta” T. Bernhardta (Teatr NSA). Młodocianym widzom szczególnie do gustu przypadł prezentowany poza konkursem „Najstarszy krasnal”, może dlatego, że mogli sami wziąć udział w widowisku.

Pracujące w składzie: Włodzimierz Jasiński, Ryszard Smożewski oraz Henryk Cyganik jury podkreśliło wysoki poziom artystyczny i wykonawczy, ambitne wybory repertuarowe, dbałość o warsztat i myślenie teatralne wszystkich uczestników przeglądu. Nagrody indywidualne otrzymali: za reżyserię: Janusz Michalik („Dobre serce czyli żabie czary”, „Po bajce”), za najsprawniejsze wykonanie i maestrię warsztatową: aktorzy uczestniczący w inscenizacji „4 razy Czechow” (Krystyna Kurowska, Krystyna Ropek, Adam Kamiński, Lesław Patronik, Andrzej Horoszkiewicz i Andrzej Krupczyński), za scenografię Stanisław Choczewski („Po bajce”). Przyznano również prestiżową nagrodę im. Agaty Konstanty. Jej laureatem został Adam Kamiński. Więcej takich imprez! (de-wu)

Senatorskie spotkanie Janiny Gościej

str. 5

Wszystko zamyka się na człowieku...

Są przedmioty, które Was nie interesują, ale są również takie, które są Wam potrzebne; jesteście w nie zaangażowani. Są tu chłopcy, których języka polskiego uczy pan Antoni Kiemystowicz. To jest niesamowite: ten człowiek nie uznaje ocen niższych niż dobre, bardzo dobre; badania, które przeprowadzaliśmy ubiegłego roku wśród klas pierwszych, wykazały, że takie podejście do uczniów ma sens. Tam jest zupełnie inna atmosfera!

Uczeń Jacek Żygólski: — 3cTE — Wszyscy wiedzą o sytuacji finansowej w oświacie. Słyszałem, że rozważa się możliwość zniesienia dotacji dla internatów; pełne koszty ich utrzymania poniesliby wychowankowie. Czy to prawda?

J. Gościej: — W tej chwili trzeba się zastanowić, do jakiego stopnia oświata będzie mogła dofinansowywać. Oczywiście, jest rozważana taka możliwość, że koszty utrzymania internatu będą ponoszone przez uczniów. Moim zdaniem, szkoły publiczne powinny być w stu procentach utrzymywane przez państwo. Nie uważam jednak, że takie rozwiązanie byłoby najczystsze (dla uczniów).

Przewodniczący samorządu Dariusz Gargas: — 3cTE — Wspomniała pani o szkołach prywatnych. Obawiamy się, czy one nie zabiorą nam tych dobrych nauczycieli, ponieważ będą lepiej płatni. Wiadomo, że nie każdego (ucznia) będzie stać na zapłacenie np. 2-3 mln zł miesięcznie w szkole prywatnej. A więc nauczyciele, którzy zostaną, będą może na niższym poziomie niż...

J. Gościej: — Byłoby tak, gdyby państwo przestało się interesować szkołami publicznymi, ale zapewniam Cię, że to nie nastąpi.

Dyrektor: — Chciałem powiedzieć, że to spotkanie zorganizowane było z Waszej i profesorki Krystyny Rembiasz inicjatywy. Chciałbym serdecznie podziękować Pani kurator, życząc również owocnej pracy w Warszawie, w Senacie RP, jak i w oświacie.

Kurator J. Gościej: — Bardzo przyjemnie było tu przyjść, ponieważ młodzież nieczęsto mówi o sprawach, które dotyczą pewnego pola samorządności w szkole: co nam wolno, a czego nie wolno. Rzadko zdarza się, aby młodzież pytała o sprawy, jakie poruszyliscie na tym spotkaniu. Dziękuję Wam jeszcze raz za tak miłe spotkanie, a panu dyrektorowi serdecznie gratuluję takiej szkoły i takiej młodzieży.

Opracowali redakcyjnie: Piotr Dyrek, Antoni Kiemystowicz, Krzysztof Kwiatkowski, Dariusz Ptaszkowski



JERZY SAWECZKO, sądeczanin z urodzenia. 39 lat, żonaty, 2 dzieci: 12-letni Bartłomiej i 5-letni Tomasz. Wykształcenie wyższe. Zatrudniony jako instruktor nauki zawodu w Społecznym Przedsiębiorstwie Handlowym. Były znakomity ciężarowiec Jedności Nowy Sącz (dawniej Beskid) i AZS-u Warszawa. Członek kadry narodowej w latach 70.

★ ★ ★

— Jak zaczęła się Twoja przygoda ze sztangą?

— Jak to zwykle w takich przypadkach bywa, bardzo przypadkowo. Jako bramkarz piłkarski trenowałem w Dunajcu. Koledzy namówili mnie, bym sprawdził siłę swych mięśni. Wówczas rekord klasy wynosił w trójbój 150 kg. Ja, przy pierwszym podejściu, dźwignąłem o 50 kg więcej. Zapisalem się więc do Beskidu. To był rok 1968.

— Pamiętasz swe pierwsze zawody?

— Oczywiście. W roku 1969 wystartowałem w mistrzostwach województwa krakowskiego juniorów LZS-ów. Wygrałem wagę piórkową i zakwalifikowałem się na mistrzostwa Polski.

— Potem przyszedły inne sukcesy...

— Niezręcznie mi o tym mówić, ale skoro nalegasz... Biłem rekordy woje-

Podnoszenie ciężarów

Sześć lat ze sztangą

wództwa, w 1971 roku na mistrzostwach Polski LZS-ów w Warszawie zdobyłem złoty medal, ustanowiłem ponadto dwa rekordy kraju juniorów w wadze lekkiej: 105 kg w rwaniu i 237,5 kg w dwuboju.

— Z Beskidu odszedłeś w roku 1973?

— Tak. Dostałem się na studia, na Akademię Wychowania Fizycznego i przenieśliśmy się do Warszawy. Treniingi podjąłem w AZS-ie pod okiem nie było kogo, bo samego dwukrotnego mistrza olimpijskiego Waldemara Baszanowskiego. Mieliśmy wówczas mocną paczkę. Startowałem w drużynie ze Staszkiem Jańko, Andrzejem Czerwono, Stefanem Kozłowskim. Byliśmy w „czubie” I ligi. To był dla mnie dobry okres. Występowałem w reprezentacji Warszawy, powołano mnie nawet na zgrupowanie kadry Polski w Zakopanem. W roku 1974 definitywnie zrezygnowałem z czynnego uprawiania sportu.

— W wieku 22 lat? Dlaczego tak wcześnie?

— Z dwóch powodów. Odezwały się zadawnione kontuzje. Te jednak można było jeszcze jakoś wyleczyć. Głównym powodem mego odejścia z pomostu było pojawienie się problemu sztucznego dopingu. Z ręką na sercu potwierdzić mogę, że nigdy nie „brałem”. Choć bardzo usilnie mnie do tego namawiano. To przerażające: młodzi ludzie, bez konsultacji medycznej „szprycują” się, w ciągu pół roku poprawiają swe wyniki o 30 kg, by potem po zakończeniu kariery być wrakiem człowieka. Pamiętam takie zdarzenie. Byliśmy na zawodach w Bułgarii. Podczas bankietu,

jeden z miejscowych sztangistów opuścił nagle w towarzystwie trenera uroczystość, wrócił za chwilę rozcierając sobie rękę. Na moje zdziwione spojrzenie Baszanowski wyjaśnił: to była jego pora na „szprycę”. Nie, w takiej sytuacji nie mogłem kontynuować rywalizacji. To już nie sport...

— Z jakimi rekordowymi osiągnięciami zakończyłeś karierę?

— 155 kg w podrzucie, 115 kg w rwaniu. To rezultaty osiągnięte już w wadze średniej.

— Po studiach wróciłeś w rodzinne strony...

— ...i podjąłem pracę szkoleniową. Przez dwa lata byłem drugim trenerem II-ligowej już wówczas Jedności Nowy Sącz. Chciałbym w tym momencie oddać sprawiedliwość Zbyszkowi Drobowi, który pracował z młodzieżą, wykonując całą czarną robotę. To tylko dzięki Zbyszkowi III-ligowa dziś sekcja jeszcze istnieje. A dodajmy, że jej powstanie, wybudowanie siłowni z prawdziwego zdarzenia to zasługa aktualnego rektora krakowskiej AWF prof. Jana Szopy.

— Co dalej?

— Przez jakiś czas byłem instruktorem w utworzonej przy Technikum Rolniczym w Limanowej szkółce ciężarowej. Wychowałem m.in. mistrza i wicemistrza okręgu. W ogóle miałem bardzo zdolnych chłopców. Odszedłem stamtąd na skutek konfliktu z ówczesnym trenerem Jedności, który próbował wtargać swoje trzy grosze w preferowane przeze mnie metody treningowe.

— Straciłeś zupełnie kontakt ze sportem?

— Przez pół roku byłem bramkarzem Zawady, „bawię” się w piłkarskiej lidze oldboyów. Rośnie jednak latowość. Starszy syn od 3 miesięcy uprawia tenis ziemny i czyni to z zupełnie innym skutkiem.

— Co Ci dało uprawianie sportu?

— O kontuzjach nie ma co mówić. Ale poważnie: była okazja poznania świata, nawiązania kontaktów ze sławnymi ludźmi. Poza tym udało mi się wyrobić w sobie tak potrzebne w życiu cechy jak samodyscyplina, systematyczność.

— Zatem nie żałujesz tych lat spędzonych na pomoście?

— W żadnym wypadku.

— Dziękuję Ci za rozmowę, życząc zrealizowania swego marzenia: znalezienia pomieszczenia na siłownię dla prywatnej szkoły ciężarowców.

Rozmawiał: Daniel WEIMER

80-letni Klub Sportowy „Sandecja” już od dłuższego czasu boryka się z kłopotami finansowymi. Brakuje prawie na wszystko. Zawodnicy często czekają na wypłatę w terminie stosunkowo niewielkich pensji (1 mln 200 tys. zł), nie ma na premie, brakuje środków na utrzymanie istniejących obiektów w jakim takim stanie, na zakup sprzętu, organizację obozów szkoleniowych. W tej ciężkiej sytuacji tylko uporowi zawodników, kierownictwa klubu i licznym sympatykom „Sandecji” zawdzięcza swoje sukcesy. Nie jest ich może aż tyle, ale zawsze coś! Chociażby wejście (po raz drugi w ciągu 80 lat istnienia drużyny piłkarskiej) do II ligi było nie lada wyczynem. Dobrze

liczy na pomoc. Miasto nie jest w stanie wesprzeć ich finansowo, może jedynie stworzyć klubowi możliwości dorobienia się własnych środków. „Sandecja” otrzymała np. lokal sklepowy przy ul. Jagiellońskiej oraz teren przy ul. Kilińskiego, gdzie mogłaby urządzić plac targowy. Nie wszystkie jednak możliwości zostały przez kierownictwo klubu wykorzystane. Nie można też liczyć na wsparcie finansowe ze strony miasta w nadchodzącym roku. Szacuje się, że na niezbędne potrzeby (bez sportu i kultury) będzie trzeba 250 mld zł, tymczasem na prawdopodobnie budżet nie przekroczy 70 mld zł... Prezydent idzie na rękę „Sandecji” np. oferując nieodpłatnie salę Ratusza na turniej

Piłka nożna

Sadencja na rozdrożu

spisują się szachiści i piłkarze ręczni. Na mecze piłkarskie przychodzi około 3 tysiące kibiców, to także świadczy o sympatii sądeczan dla swojego klubu.

Niedawno prezes Komunikacyjnego Klubu Sportowego „Sandecja” zaprosił do lokalu Jana i Roberta Koralów wszystkich, którzy swoją pomocą wspierali Klub w trudnym dla niego okresie. Marek Cebula krótko scharakteryzował sytuację a następnie wręczył podziękowania sponsorom. Na pierwszym miejscu wymieniał ZNTK — głównego patrona, który — kosztem blisko 1 mld zł rocznie — utrzymuje obiekty „Sandecji”. Dalej wręczył podziękowania dyrektorowi Miejskiego Zarządu Dróg i Zieleni za kupno sprzętu na rozgrywki II ligi piłkarskiej, niezawodnemu „Konspolowi” (podkreślając przede wszystkim zasługi Krystyny Nosala i Kazimierza Pazgana) i wiernemu kibicowi — księdzu Władysławowi Augustynowi. Wyrazy uznania padły pod adresem firmy „Lachy”, pana Zbigniewa Nosala, Mieczysława Gwizda (i żony!) oraz firm — „Karol”, „Baritpol”, „Technofruit”, „Borys”, „Agro-Beskid”, „Nowobut”, „Rembut”, MZK, RDK, „Elmet”.

Przy obficie zastawionym stole (fundatorem był właściciel klubu „Roko”, pan Koral) rozpoczęła się dyskusja nad przyszłością klubu. Poproszony o zabranie głosu — prezydent Jerzy Gwizda stwierdził, iż nie wyobraża sobie, aby „Sandecja” przestała istnieć, a nawet bardzo poważnie „kulała”. Zastrzegł się jednak, że w podobnej sytuacji są wszystkie kluby sportowe w mieście i każdy

szachowy, ale z pustego i Salomon nie należy.

Dyrektor ZNTK, Alojzy Oracz, nie owijał niczego w bawełnę i wręcz przyznał, że jego firma musi zrezygnować z dalszego finansowania „Sandecji” i chętnie przekaże obiekty miastu. W odpowiedzi prezydent Gwizda uśmiechnął się szeroko. Cóż, miasta także nie stać na utrzymywanie klubu.

Zebrani doszli do wniosku, że wyjściem byłoby zreformowanie struktury własnościowej klubu oraz znalezienie dlań menadżera z prawdziwego zdarzenia. Umówiono się też wstępnie na robocze spotkanie z udziałem przedstawicieli trzech zainteresowanych stron: kierownictwa „Sandecji”, władz miasta i ZNTK.

W wielowątkowej dyskusji padło wiele słów pochwały pod adresem działającego od roku Zarządu Klubu (jak zdradził wiceprezes „Sandecji” — Kazimierz Sas, udało im się prawie o połowę zmniejszyć ubiegłoroczne zadłużenie), ale także wskazywano na niedociągnięcia.

Kilku działaczy zaproponowało pomoc. Dyrektor „Baritpolu”, Michał Woźniak, zdradził, że rozpoczął produkcję „nektaru życia” — rodzaj boba-fruitu dla dorosłych, który przekaże zawodnikom. Pragnący zachować anonimowość właściciele sądeckich firm zaofiarowali 25 mln zł na sfinansowanie obozu szkoleniowego oraz 120 mln zł na „zakup” zawodników z Czecho-Słowacji i ZSRR.

Słów nie rzucili na wiatr; ostatnio prezes Marek Cebula przebywał w Słowacji, gdzie dogrywał sprawę ściągnięcia do „Sandecji” jednego zawodnika, będzie także obóz szkoleniowy. (B)

Piłka nożna

HALOWA LIGA OLDBOYÓW

Miejszyskolny Ośrodek Sportu oraz Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Nowym Sączu są organizatorami halowego piłkarskiego turnieju oldboyów. W imprezie uczestniczy sześć drużyn, a wszystkie spotkania rozgrywane są w gościnnej hali LKS „Zawada”. Oto rezultaty z dwóch pierwszych kolejek meczów: Nauczyciel — Ratusz 21:1(!), Sandecja — Zawada 8:6, Konspol — Start 6:2, Nauczyciel — Start 14:5,

Sandecja — Konspol 6:2, Zawada — Ratusz 7:6.

Tabela:

1. Nauczyciel	2	4	36:6
2. Sandecja	2	4	14:8
3. Konspol	2	2	8:8
4. Zawada	2	2	13:14
5. Start	2	0	7:20
6. Ratusz	2	0	7:28

Najwięcej bramek strzelili dotąd: Tadeusz Kazała — 10, Roman Sławewski — 7, Jerzy Bulzak — 6 (wszyscy z Nauczyciela) oraz Andrzej Kuźma — 6 (Sandecja).

Najstarszym uczestnikiem zawodów jest reprezentujący Start Benon Griński — 61 lat. Niewiele młodszy są Tadeusz Bednarek — 58 lat i Roman Hływa — 56 (obydwaj Sandecja). (dan)

Strzelectwo

TRAFIŁ W SERCE...

przyjemnie. Myślę, że jest ze mnie dumna.

— No dobrze, jest przecież życie rodzinne...

— Iza zdaje sobie sprawę z faktu, iż nie ma „przysłowiowych” honorów bez roboty. To wspaniała dziewczyna, Matka i Żona. Jeśli złożyło się tak, że otrzymałem jakąś nagrodę czy odznaczenie, to zasługa jednego wyłącznie człowieka: Izabeli Fiut, z domu Mirek.

— Zatem rodzinna sielanka?

— Odpowiem za Izę: trafiłem ją w samo serce.

— Wróćmy do sportu. Jakie największe sukcesy?

— Indywidualnie byłem 8 w Mistrzostwach Polski Kolarzy w roku 1990. Zaś w drużynie DOKP Kraków czterokrotnie wywalczałem brązowy medal na tego typu imprezie.

— Sekcja Strzelecka Zarządu Zakładowego LOK w ZNTK „Nowy Sącz” działa od roku 1989...

— Nie tak dokładnie. Przed stanem

wojennym istniała sekcja strzelecka, której działalność zawieszono. „Głaskaliśmy” klamki, by wydobyc zgodę na odzyskanie z lamusa strzelb, karabinków itd. Udało się. Powstała nowa, praktycznie rzecz biorąc, sekcja pod tytułem „Snajper”. Stałem na jej czele.

— W roku 1989?

— Tak. Choć w strzelectwie zakładowym działałem już od roku 1964. Początkowo jako zawodnik...

— Ktoś Cię nauczył przecież pociągać za spust?

— Wychowawcą i trenerem był nieżyjący już sierżant sztabowy Józef Adamczyk. Bardzo wiele zawdzięczał nadto majorowi rezerwy Kazimierzowi Zapolskiemu oraz kapitanowi rezerwy, żołnierzowi AK, Stanisławowi Jarończykowi.

— Kto was finansuje?

— Działamy dzięki prezesowi Klubu Motorowego „Junak” Czesławowi Hudzikowi, kierownikowi działu EOP

Stanisławowi Doboszowi, prezesom związków zawodowych w ZNTK: „Solidarności” — Stanisławowi Cichonkiemu, oraz Związku Zawodowego Pracowników ZNTK — Tadeuszowi Brożkowi, a także instruktorem ze szkoły przyzakładowej. Pozwolisz, że podziękuję im w tej chwili...

— A w Zarządzie Wojewódzkim Ligi Obrony Kraju?

— Też, a przede wszystkim mam swych popleczników. Płk dr Antoni Gołębiowski, mjr Eugeniusz Nuręk, pani Celina Nowak... Udostępniają nam bezpłatnie strzelnicę, broń, amunicję.

— Ile imprez strzeleckich w tym roku zorganizowałeś?

— Dwadzieścia cztery. Uczestniczyło w nich 1958 osób.

— Najbliższe plany?

— Wienczymy sezon 29 grudnia Międz Zakładowymi Zawodami Strzeleckimi o Puchar Prezesa Sekcji Strzeleckiej „Snajper”.

— Skąd to samozaparcie?

— Jeśli doznaję aprobaty ze strony związków zawodowych, a także ludzi nie związanych z sekcją, to znaczy że idę dobrą drogą. Rosną skrzydła i przybiera chęć do dalszej pracy. A jeżeli Żona to jeszcze doceni, to żyć, nie umierać...

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Daniel WEIMER



Biuro Turystyczne

»MAXIM—TOUR«

Nowy Sącz, ul. Narutowicza 8, I p.

zaprasza na:

★ ★ ★ wczasy świąteczne z Wigilią ★ ★ ★

ZAKOPANE — Willa prywatna — cena 1.600.000.-, b. dobre wyżywienie — Wigilia świąt „górska” — 14 dni w terminie: 20.12.91 — 2.01.92 (Bal Sylwestrowy płatny oddzielnie — 400.000. od os.) w DW. „Adria”

KRYNICA — Dom Wczasowy — pokoje 2,3,4 os. z łazienkami — pobyty 14-dniowe, cena: 1.800.000.- + 400.000.- Bal Sylwestrowy.

RYTRO — Dom Wczasowy „Jantar” — pokoje 1, 2 os. 14-dniowe pobyty, 21.12.91 — 3.01.92 cena: 1.680.000.-

★ ★ ★ W CZASY Z SYLWESTREM ★ ★ ★

CZECHOSŁOWACJA — HALIGOWCE

B. dobre warunki narciarskie. Bal Sylwestrowy z orkiestrą w stylowym zajeździe. Termin: 27.12.91 — 2.01.92, cena: 1.400.000.-

PARYŻ

5 dni, w terminie: 28.12.91 — 03.01.92, cena: 3.700.000.- Bal Sylwestrowy w restauracji w centrum Paryża, w programie bogaty program ze zwiedzaniem miasta.

ZAKOPANE

Bal Sylwestrowy w Domu Wczasowym w centrum Zakopanego, cena 400.000.— od osoby.

● ► Ogłoszenia drobne

➤ **ŻALUJE** — Montaż — Gwarancja. 219-88.

➤ **NACZEPA „TIR”** trzyosiowa, ładowność 29 t — sprzedam. Wiadomość — Sosnowiec tel. 63-50-98.

➤ **MONTAŻ** żaluzji. Nowy Sącz, tel. 257-55.

➤ **SAMOTNY** mężczyzna poszukuje garsoniery. Wiadomość „Głos Sądcki”, ul. Narutowicza 6, tel. 229-43.

➤ **ŻALUJE** przeciwsłoneczne, gwarancja. Nowy Sącz, tel. 265-51.

➤ **„TEZANT”** — Nowy Sącz, tel. 211-61 (8-15) — korepetycje dla uczniów, możliwość zarobku dla nauczycieli.

➤ **„TEZANT”** — Nowy Sącz, tel. 211-61 (8-15) — sprzątanie mieszkań, prasowanie, opieka nad dziećmi, osobami niepełnosprawnymi. Chcesz zarobić — zadzwoń!

➤ **ZGUBIONO** legitymację służbową nr 644 wydaną przez Izbę Skarbową w Nowym Sączu na nazwisko Kazimierza Jękota.

➤ **MONTAŻ** żaluzji. Nowy Sącz, tel. 259-16.

➤ **CZYSZCZENIE** dywanów — firma Arras, tel. 255-21

Ogłoszenia drobne ◀ ●

pocztalion

LISTY LISTY LISTY



Szanowna Redakcjo,

O d kilku miesięcy przy ul. Krańcowej w Nowym Sączu czynny jest lokal o mocnej nazwie „Piekielek”. Prawdopodobnie miał to być bar z niedrogimi daniami (który byłby bardzo potrzebny w tym miejscu). Rzeczywiście jest jednak inna. Od rana do wieczora leje się tam strumieniami piwo. Lokal stał się ulubioną siedzibą okolicznych lumpów i pijaków, a pobliski chodnik — punktem zbornym. Można by nad tym przejść do porządku dziennego, gdyby nie sąsiedztwo placu targowego, który jest doskonałym źródłem „dofinansowania” dla bywalców lokalu. Mnożą się kradzieże lub tzw. „strzelanie jeleni”.

Na domiar złego sąsiedztwo „Piekieleka” zamieszkują w dużej liczbie rodziny cygańskie. Tak więc mamy tu do czynienia ze swoistą symbiozą dwóch grup „śmietanki towarzyskiej” Nowego Sącza, co jest trudne do zniesienia zarówno dla handlujących, kupujących jak i przypadkowych przechodniów.

Wiadomo, że alkohol jest dla ludzi. Wiadomo też, że pijaństwo było, jest i będzie, ale dlaczego zmusza się ludzi do codziennego obcowania z tak przykrym „elementem”.

Plac targowy codziennie odwiedzają obcokrajowcy, choć może nie są święci — przekonanie, że Polak to pijak pozostanie im z pewnością w pamięci.

Pijalnia przy ul. Wałowej (mimo że w centrum miasta) ma bardziej odpowiednie usytuowanie, osłonięta jest żywopłotem i na mało uczęszczanej ulicy — kto nie ma ochoty nie musi tamtędy przechodzić.

Natomiast „Piekielek” stoi na zbyt eksponowanym miejscu jak na swoją podłą kategorię.

W miejscu tym bardzo pożądanym byłby lokal, w którym można by spokojnie zjeść coś ciepłego. Chętnych z pewnością byłoby bardzo wielu.

Przepraszam, że nie mogę podpisać mojego listu (zdarza mi się coś takiego po raz pierwszy), ale pracuję na placu targowym i po prostu się boję.

P.S.

Mam nadzieję, że red. *Jawniak* z lubością przedstawiający się jako osoba trunksowa, jest bywalcem innego lokalu i nie narażam mu się tym listem.

PBP Chemobudowa-Kraków S.A.

**K.W.Z.B. Nowy Sącz,
ul. Piramowicza 1**

oferuje do sprzedaży:

- gruz betonowy drobno i wielkowsymiarowy, pochodzący z rozbiórek placów betonowych
- złom płyt drogowych żelbetowych

Informacja: Nowy Sącz,

☎ 217-90, 215-40

Ośrodek Wypoczynkowy

PERLA POŁUDNIA

Rytro 380 ☎ 31

wydzierżawi

pomieszczenia klubowe pod działalność salonu gier. Prosimy o składanie ofert do 7-u dni od ukazania się ogłoszenia.

- Znakowanie pojazdów
- alarmy samochodowe
- centralne zamki

AUTO SERVICE

ul. Wincentego Pola 6
Nowy Sącz

☎ 209-17



Porady kosmetyczne

Pani Marii

*ze sklepu przy ul. S. Wyszyńskiego 2
w Nowym Sączu
(drogeria „Rolminex”)*

Regeneruje skórę

Proponuję nowy krem, który odbudowuje komórki skóry i łagodzi podrażnienia bez skutków ubocznych. Krem BM - Regenerative — w przeciwieństwie do preparatów zawierających hormony — wzmacnia skórę i stymuluje jej naturalną zdolność do regeneracji. BM-Regenerative — to rezultat czteroletnich badań duńskich naukowców. Polecany zwłaszcza do delikatnej i wrażliwej skóry, gojenia lekkich egzem i podrażnień, likwidacji skutków lekkich oparzeń słonecznych oraz odnowy starzejącej się skóry i likwidacji zmarszczek. Efektów działania kremu możemy spodziewać się po upływie 1-2 miesięcy.

Krem BM Regenerative używa się rano i wieczorem, osobno lub w połączeniu z innymi środkami pielęgnacji skóry. Jeżeli używany jest z innymi środkami kosmetycznymi polecamy najpierw użyć kremu i pozwolić skórze go wchłonąć całkowicie, dopiero po 5-10 minutach można używać innych kosmetyków. Sucrose - octatis - hydrogen - sulfat, który jest do ochrony i gojenia błony śluzowej u pacjentów cierpiących na wrzody żołądka. Nigdy nie stwierdzono działań ubocznych.

Gorąco polecam ten krem — światową nowość pielęgnacji skóry. BM Regenerative stymuluje wzrost komórek skóry, utrzymuje ją gładką i elastyczną, przeciwdziała podrażnieniom i wzmacnia delikatną i wrażliwą skórę.

Zapraszamy do naszego sklepu!



CZWARTEK 12.12.1991

Program I

- 16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla młodych widzów: „Kwant”
17.15 Teleexpress
17.35 „Telemuzak” — magazyn muzyki rozrywkowej
18.05 „Spin” — magazyn popularnonaukowy
18.25 „Podróże do Polski” — reportaż
18.45 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc: „Dziwny świat kota Filomona”
19.30 Wiadomości
20.10 „Miller i Mueller” (6 — ost.) — serial kryminalny prod. USA
21.10 „ABC ekonomii” — Amortyzacja
21.15 Program publicystyczny
21.35 „Pegaz”
22.05 „Czarne i białe” — widowisko publicystyczne
22.55 Wiadomości wieczorne
23.15 „Family album” — amerykański kurs języka angielskiego

Program II

- 16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 „Pokolenia” — serial prod. USA
17.05 Pół godziny „nowoczesności” — program Stefana Bratkowskiego
17.35 „Cudowne lata” — „Mała Debbie” — serial prod. USA
18.00 Program lokalny
18.30 Powrót do Europy — film dok. Wojciecha Szumowskiego
19.30 Język francuski (9)
20.00 Rewelacja miesiąca: Giacomo Puccini „Tryptyk” (1), „Piaszcz” — spektakl Teatru La Scala w Mediolanie, reż. Bryan Lorrge, wyk.: Piero Cappuccinelli, Nicola Martinucci, Bertocchi, Aldo Bramante i inni, Orkiestra i Chór Teatru La Scala Mediolan p.d. Gianandrea Gavazzani
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Rewelacja miesiąca: Giacomo Puccini „Tryptyk” (2, 3), „Siostra Angelika”, „Gianni Schicchi”
23.40 IV Międzynarodowy Konkurs Dyrygentów im. Grzegorza Fitelberga w Katowicach — relacje z II etapu
24.00 Panorama
0.05 Pismo hipermultimedialne Marcina K., w tym „Państwo wojny” Józefa Robakowskiego

PIĄTEK 13.12.1991

Program I

- 16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla dzieci: „Ciuchcia”
17.05 Język angielski dla dzieci (44)
17.15 Teleexpress
17.35 „Piłkarska kadra czeka”
17.45 „Klub dobrej książki”
18.10 „Bill Cosby show” — serial prod. USA
18.35 „Raport” — Polska w EWG (1)
19.00 „Reflex” — program publicystyczny
19.15 Dobranoc: „Bouli”
19.30 Wiadomości
20.10 „Przesłuchanie” — film fab. prod. polskiej (rok prod. 1982, 113 min.), reż. Ryszard Bugajski, w roli gł. Krystyna Janda
22.10 „ABC ekonomii” — Księgowość
22.15 Zespół publicystyki „Zapis” przedstawia
23.35 Wiadomości wieczorne
23.45 „Lenin na dobranoc” — Lenin i zdun

Program II

- 16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 „Pokolenia” — serial prod. USA
17.05 Aby nikt nikomu — reportaż Stanisława Kostrzewy
17.30 — 21.00 Program regionalny
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 „Śpiewnik domowy i uliczny”
22.25 „Przygody dobrego wojaka Szwejka” (10) — serial prod. austriackiej
23.25 Publicystyka kulturalna
24.00 Panorama

SOBOTA 14.12.1991

Program I

- 7.30 Program dnia
7.35 „Wszystko o dziecku”
8.00 Wiadomości poranne
8.10 „Rybak i aro”
8.40 „Niedziela” — magazyn rekreacyjny
9.00 „Ziarno” — program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców
9.25 „5—10—15” — program dla dzieci i młodzieży
10.25 Język angielski dla dzieci (45)
10.30 „Wojownicze żółwie Ninja” — serial animowany prod. USA

- 10.55 „Żołnierz nieznan” — program dok. o gen. Kazimierzu Tumidajskim, dowódcy Okręgu Lubelskiego AK
11.20 „Szkola pod żaglami”
11.50 Wiadomości
12.00 „Z Polski rodem” — magazyn polonijny
12.40 „My i świat” — magazyn
13.00 „Siodemka” w „Jedynce” — francuski program satelitarny
14.00 Walt Disney przedstawia: „Kacze opowieści”
15.15 Z archiwum Teatru Telewizji (1984) — Ferdinand Bruckner „Elżbieta królowa Anglii” (cz. 1), reż. Laco Adamik, wyk.: Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Jan Frycz, Marek Walczewski, Zdzisław Wardejn, Henryk Machalica, Andrzej Szalawski, Lech Ordon i inni
16.50 Reportaż
17.15 Teleexpress
17.35 „Z kamerą wśród zwierząt” — „Czy pamiętają”
17.55 Magazyn kulturalny „Chochół”
18.25 „Detektyw w sutannie” — „Falszywy książd” — serial prod. USA
19.15 Dobranoc: „Domel”
19.30 Wiadomości
20.00 „Polskie Zoo”
20.20 „The Gatheving” — film obyczajowy prod. USA (rok prod. 1977 — 91 min.), reż. Randal Kleiser, wyk.: Edward Asner, Maureen Stapleton, Lawrence Pressman
21.55 „Godzina szczerości”
22.55 Sportowa sobota
23.25 Wiadomości wieczorne
23.50 „Bez nadziei powrotu” — film fabularny prod. franc.

Program II

- 7.30 Panorama
7.35 „Kaliber 91” — magazyn wojskowy
8.00 Dla dzieci: „Ulica Sezamkowa”
9.00 „Ona” — magazyn kobiecy
9.30 „Swiss i quiz” — program rozrywkowy
10.00 CNN
10.10 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
10.20 „Tacy sami” — program w języku migowym
10.40 „Opisać Polskę” — magazyn satyryczny
11.00 Polska Kronika Filmowa
11.10 Akademia Polskiego Filmu: „Pięć lat Aurelii” (rok prod. 1958 — 88 min.), reż. Stanisław Lenartowicz, wyk.: Jerzy Adamczak, Andrzej Hrydzewicz, Jarosław Kuszewski
12.40 „Sen nocy letniej” w Powszechnym — reportaż
13.05 Zwierzęta świata: „Bezcenna przyroda” — „Yellowstone zimą” (cz. 1) — film przyrodniczy prod. ang.
13.30 „Klub Yuppies?” — program dla młodzieży
14.00 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
14.30 Sport — koszykówka zawodowa NBA
15.20 Program dnia
15.25 „Camerata 2 przedstawia” — magazyn muzyczny
16.00 „6 z 49” — teleturniej
16.25 Losowanie zakładów liczbowych totalizatora sportowego
16.30 Panorama
16.40 „Nocni grabarze” (3) — serial prod. franc.
17.30 „Jetsonowie” — serial animowany prod. USA
18.00 Program lokalny
18.30 „Seans filmowy” — program Ewy Banaszkiewicz
19.00 „Dziewczyna miesiąca”
20.00 Pamięci Emila Młynarskiego — koncert poświęcony jubileuszowi 90-lecia Filharmonii Warszawskiej
21.00 Panorama
21.20 „Słowo na niedzielę”
21.25 „Bez znieczulenia” — program Wiesława Walendziaka
21.45 IV Międzynarodowy Konkurs Dyrygentów im. Grzegorza Fitelberga w Katowicach — relacje z III etapu
22.00 „Prawdziwy bohater” (3) — serial prod. ang.
22.55 „Kabareto”
24.00 Panorama

NIEDZIELA 15.12.1991

Program I

- 7.55 Program dnia
8.00 „Tydzień”
9.00 „Teleranek”
10.00 Język angielski dla dzieci (46)
10.05 Kino teleranka: „Spit MacPhee” (2) — serial prod. australijskiej
10.30 „Świat odkrywany” (1) — serial przyrodniczy prod. amerykańskiej
11.20 Notowania
11.45 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.15 „Armie świata” — Szkolenie w Armii Amerykańskiej
12.40 Teatr dla dzieci: Ewa Bilińska (wg Wacława Sieroszewskiego) „Nic do stracenia”, reż. Ewa Bilińska, wyk.: Irena Kwiatkowska, Maria Mamona, Jerzy Bończak, Lech Ordon, Cezary Julewski, Joachim Lamza
13.30 Magazyn „Morze”
13.50 „Portrety — ostatni zagonczyk” (1) — Stanisław Cat-Mackiewicz, film dok. Ludomira Motylskiego
14.50 „Pieprz i wanilia” — w krainach Zielonego Smoka i Śpiewających Syren — „Na ziemi Chrystusa”
15.30 „Telewizjer”
15.55 Telewizyjny Teatr Rozmaitości: Ron Hurt „Stółik na 5 osób”, reż. Anna Minkiewicz, wyk.: Anna Seniuk, Magdalena Zawadzka, Anna Chodakowska, Gabriela Kownacka

- 17.00 „Na cenzurowanym”, cz. 1
17.15 Teleexpress
17.35 „Na cenzurowanym”, cz. 2
18.10 „Synowie i córki” — serial prod. USA
19.00 Wieczorynka: Walt Disney przedstawia — „Gumisie”
19.30 Wiadomości
20.10 „Rzyzykant” (8) — serial prod. ang.
21.00 Sportowa niedziela
21.20 „7 dni — świat”
21.50 „Republika” — „Obywatel GC” — Live, cz. 2
22.50 Wiadomości wieczorne

Program II

- 7.30 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
8.00 Dla dzieci: „Ulica Sezamkowa”
9.00 Film dla niesłyszących: „Rzyzykant” (8) — serial prod. ang.
9.50 Powitanie
10.00 CNN
10.20 Program lokalny
10.50 „Magazyn przechodnia”
11.00 „Klasyki polskie” — Cystersi z Wąchocka
11.30 Podróże w czasie i przestrzeni: „Cudowna planeta” (2) — film dok. prod. japońskiej
12.20 „Zwierzęta wokół nas” — „Podaj łapę”
13.00 Express Dimanche
13.15 „100 pytań do...”
13.55 „Rebusy” — teleturniej
14.15 Kino familijne: „Skarb w ziemi niczyjej” (1) — serial prod. niemieckiej, reż. Peter Weissflog, wyk.: Horst Bucholz, Katja Woywood, Olivier Brochnow, Christian Schwade
15.10 „Telegiela”
16.25 Program dnia
16.30 Panorama
16.40 „Kopalnia Wujek” — reportaż
17.40 Do trzech razy sztuka
18.10 „Bliżej świata” — przegląd telewizji satelitarnych
19.00 „Wydarzenie tygodnia”
19.30 „Teatr, czyli świat”
20.00 IV Międzynarodowy Konkurs Dyrygentów — koncert laureatów, transmisja z sali Filharmonii Narodowej
21.00 Panorama
21.20 „Hotel New Hampshire” — film fab. prod. USA (rok prod. 1984 — 110 min.), reż. Tony Richardson, wyk.: Judie Foster, Beau Bridges, Rob Lowe, Nastassja Kinsky i inni
23.10 „Ballada o drodze” — leśniczy z Borowic
23.30 Studio Sport
24.00 Panorama

PONIEDZIAŁEK 16.12.1991

Program I

- 16.00 7 proponuje
16.15 „Luz” — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.35 „Rokendroler” — magazyn polskiej muzyki rockowej
17.55 Sportowy hit
18.05 „Kraje, narody, wydarzenia”
18.45 „Alf” — serial produkcji USA
19.15 Dobranoc: „Reksio”
19.30 Wiadomości
20.10 Teatr Telewizji — Nasza Klasyka: Gabriela Zapolska „Skiz”, reż. Olga

- Lipińska, wyk.: Anna Polony, Jerzy Kamas, Joanna Szczepkowska, Jerzy Stuh
21.40 „ABC ekonomii” — Rewolucja techniczna
21.45 Bliżej Europy — program publicystyczny
22.10 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej” — „S”
23.00 Wiadomości wieczorne
23.10 „Lenin na dobranoc” (12) — „Lenin i zdun”
23.30 BBC — World Service

Program II

- 16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 „Sonda” — „Siła”
17.10 „Auto-Moto Fan Klub”
17.35 „Biuro, biuro” (1) — „Super maszynistka” — serial produkcji niem., reż. Reinhard Schwabenitzky, wyk: Elfi Eschke, Iris Berten, Rolf Zacher
18.00 Program lokalny
18.30 „Ojczyzna — Poliszczyna” — Jak pasorzyt stał się pasożytem
18.45 „Relacja” — reportaż
19.25 Zapraszamy do „Dwójki”
19.30 Język niemiecki (12)
20.00 „Prawo wyboru”
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.40 „Nocowała ongi chmurka złota” — film fab. produkcji ZSRR (rok produkcji 1988 — 91 min.), reż. Sulambek Mamiłow, wyk: Wacław Baranow, Iwan Bortnik, Andriej i Władimir Baszkierow
23.10 „Ekstra” (8) — „Ziemia” — serial dokumentalny produkcji angielskiej
24.00 Panorama

WTOREK 17.12.1991

Program I

- 16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla dzieci: „Tik — tak” oraz „Przygody Kaczorka Kwaka”, odc. 1 — „Narodziny Kwaka” — serial produkcji holendersko-japońskiej
17.05 Język angielski dla dzieci (47)
17.15 Teleexpress
17.35 „Narodziny firmy” — elementarz przedsiębiorczości
18.00 „Family album” — amerykański kurs języka angielskiego
18.20 „W sejmie i senacie”
18.35 „Królik Bugs przedstawia” — serial animowany produkcji USA
19.00 „Wywiad tygodnia”
19.10 Dobranoc: „Pif i Herkules”
19.30 Wiadomości
20.10 „Chiny — moja rozpacz” — film dokumentalny produkcji francusko-chińskiej, reż. Dai Sijie (rok produkcji 1988 — 85 min.)
21.35 „ABC ekonomii” — pożyczki międzynarodowe
21.50 „Listy o gospodarce”
22.20 „New York, New York”
22.50 Wiadomości wieczorne
23.10 „Giełda pracy — giełda szans”
23.35 Poezja na dobranoc
23.40 BBC — World Service

Program II

- 16.25 Powitanie

- 16.30 Panorama
16.40 „Pokolenia” — serial produkcji USA
17.05 Przegląd kronik filmowych
17.35 „Pod wspólnym dachem” (24) — „Sobowtóry” — serial produkcji franc.
18.00 Program lokalny
18.30 „Ciebie, Boga, wysławiamy”
18.55 „Sztuka świata zachodniego” (1) — „Namiętne oko” — serial dokumentalny produkcji angielskiej
19.30 Język angielski (12)
20.00 „Non stop kolor” — magazyn
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 „Ekspres reporterów”
22.05 „Ukryty sojusznik” — film fab. produkcji franc., reż. Philippe Condroyer, wyk.: Frederic Cuif, Yves Boonier, Jean Bollery
23.00 „Reduta” — program studyjno-filmowy
24.00 Panorama

ŚRODA 18.12.1991

Program I

- 16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla młodych widzów: „Wychowawca” (16) — serial produkcji USA
16.40 „Trzy, cztery... start”
17.15 Teleexpress
17.35 „Tańczyć Gershwin” — impresja baletowa
17.55 „Klinika zdrowego człowieka” — Diety, diety...
18.15 „Świat w oczach Lema” — Awaryjność w naszym życiu
18.30 „Encyklopedia II wojny światowej” — Wojna i gospodarka (1)
18.55 „Zielona linia” — program redakcji rolnej
19.15 Dobranoc: „Radkowe radości”
19.30 Wiadomości
20.10 „Dynastia” — serial produkcji USA
21.05 „ABC ekonomii” — porozumienie o dobrowolnych ograniczeniach
21.20 Studio Temat
21.50 „Inne kino” — program Jerzego Kałużskiego
22.50 Wiadomości wieczorne
23.10 „Lenin na dobranoc” (13 — ost.) — „O tym, jak Lenin kupił zabawę pewnemu chłopcu”
23.20 BBC — World Service

Program II

- 16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 „Pokolenia” — serial produkcji USA
17.00 Losowanie zakładów gier liczbowych totalizatora sportowego
17.05 „Punkt widzenia” — program ekologiczny
17.30 „Allo, allo” (7) — serial produkcji ang.
18.00 Program lokalny
18.30 „National geographic — poszukiwacz” (12) — serial dokumentalny produkcji USA
19.30 Język angielski (42)
20.00 Nagrody Grammy 1991
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 „Trener roku” — film fabularny produkcji USA (rok produkcji 1980 — 91 min.), reż. Don Medford, wyk.: Robert Conrad, Erin Gray, Red West
23.05 „997” — kronika kryminalna
24.00 Panorama

KOCHAM CIĘ!

— Dratewka w „Porze” napisał, że was likwidują! — wykrzyknął redaktor Życiodajny wpadając do lokalu „Sygnału Sądeckiego”.

— Za komuny nigdy do czegoś takiego by nie doszło. Czerwoni cenili propagandę — westchnął z zadumą redaktor Borski. — Pamiętam czasy „Kamienicy”. Człowiek żył spokojnie, każdego 25 dostawał pensję, może nie największą, ale na wszystko starczyło. Teraz jesteśmy we własnym domu, ale czegoś za...

Zgromadzeni w ciasnym pomieszczeniu „Sygnału” ludzie pióra w milczeniu pili cienką herbatkę. Cisza była wręcz ponura. Przerwał ją gwałtowne wtargnięcie redaktora Żorzyka. Ledwo łapiąc oddech wycharczał: — Koledzy, ale miałem, kurczę, sen. Śniło mi się, że przyszedł do mnie Święty Mikołaj z pełnym workiem. Zaglądam, a tam kupa pieniędzy i śliczna złota karteczka z napisem: „Z najlepszymi życzeniami — Władza”. Święty Postanowił wyszedł, ja biorę kalkulator, chcę przeliczyć kasę, zaglądam do worka, a tam — kurczę — tylko kupa...

Zaśmiano się gorzko. — Sen mara, Bóg wiara — westchnął proroczo redaktor Niemiec. — Nie bądź taki pobożny — stwierdził kwaśno redaktor Bundz — lepiej daj transport. Rozpoczęła się ożywiona dyskusja: kto, ile, na co.

— Pożyczcie szkło — poprosił prezes sąsied — będę miał gości. Sama władza przyjdzie do mnie — Mysik-

rólik i Mazur. Zawsze człowiek się dowie, co wśród władzy piszczy.

Nie minęło dużo czasu, kiedy jaśniejące oblicza wódaty miasta pojawiły się w drzwiach „Sygnału Sądeckiego”. Władza łaskawie zniżyła się nawet do poziomu żurnalistów i dobrotliwie pouczała, jak należy robić gazetę. Naczelnym był tak wzruszony, że pot kropliści spływał po jego wysokim czole myśliwiec. — To trzeba głęboko przemyśleć — zasępił się i wpatrzony w jasne oblicze Świętlistego układał sobie w głowie główne tezy artykułu o jubileuszu.

(cdn)

Uwaga! Wskutek licznych interwencji czytelników wyjaśniamy, że wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń opisywanych w „KOCHAM CIĘ” jest zupełnie przypadkowe.

PODZIĘKOWANIE

Straż Miejska (2 panów, nie znam nazwisk) w czasie wizytacji latem stwierdziła, że jestem sama i nie daję sobie rady z utrzymaniem ładu obok posesji. 5 listopada br. przyszli z uczniami OHP, którzy bardzo mi pomogli uporządkować posesję, wyrzucili gruz, skopali grządki, pocieili i porąbali drewno na podpałkę w piecu, obiecali odrzucenie śniegu. Za to wszystko serdecznie dziękuję Panu Prezydentowi Miasta i Straży Miejskiej za bezpłatne wykonanie prac. Nie wiem, jak mogłabym odwdziżyć się, niestety, jestem schorowana, stara i samotna na I grupie inwalidzkiej.

Z poważaniem
Monika LIPIŃSKA

pocztynion

Droga Redakcjo!

Kupiłem Wasz tygodnik będąc na grobie kuzyna na Wszystkich Świętych. Przeczytałem go od deski do deski. Dlatego, żeby czytać ten tygodnik proszę Szanowną Redakcję o przysyłanie mi go — oczywiście za odpowiednią opłatą. Zależy mi na tym niezmiennie, gdyż urodziłem się w Nowym Sączu. Wcześniej zostałem sierotą i przyjęto mnie do Domu Sierot przy Placu Kolegiackim. Patronat nad domem sprawowały siostry Służebniczki, które po kilku latach wywiozły mnie w Polskę, ku mojemu zdziwieniu i protestach, które nic nie pomogły. Tułałem się po Polsce i dzisiaj mam 55 lat, ale ciągle czuję nostalgię za moim rodzinnym miastem. Dlatego każda wzmianka prasowa o tym mieście cieszy mnie ogromnie. Moja dziewczyna „Sandecja”, która jeszcze niedawno była w II lidze — jestem z niej dumny. Pamiętam moją pierwszą drużynę „Świt”, gdzie jako mały chłopiec chodziłem na mecze. Wszystko, co dotyczy Nowego Sącza jest mi bliskie.

Z poważaniem
Stanisław GÓRECKI

W sądeckim MAGLU

NIEZWYCZAJNY ORGAN „GŁOSU”



Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa-Belweder, dnia 15.11.1991 r.

Rozwiązanie krzyżówki codziennej nr 217 :

„SMUTEK JEST DRZEWEM A JEGO OWOCAMI ŁZY”

Lech Wałęsa
Lech Wałęsa

REKA PREZESA

Z dużym zadowoleniem przyjął „Głos Sądecki” do wiadomości wieść o tym, że znany i głośny reżyser Janusz Zaorski został szefem Polskiego Radia i Telewizji. To co nie udało się Drawiczowi i Terleckiemu z pewnością powieść się twórcy „Matki Królów”. „Głos Sądecki” zna energiczne i bezkompromisowe metody działania twórcy, gdyż sam padł ich ofiarą. Gdy wybitny reżyser zawiązał do Nowego Sącza do kina „Podhale”, by przedstawić widzom dwa swoje dzieła i wziąć udział w dyskusji z nielicznie zebraną publicznością, „Głos Sądecki” pospieszył z niekłamną nadzieją, by przeprowadzić w miarę dowcipny i rzetelny wywiad. Dziennikarze zadali sobie wielki trud, by zapoznać się z wieloma recenzjami i enuncjacjami nt. twórcy. Jakoż wywiad owszem odbył się i wstęp-

nie został przez interlokutora zaakceptowany. Ale gdy przyszło do autoryzacji, reżyser po długim i zakrapianym zapewne suto obiedzie, dał się ponieść emocjom i stargał na drobny mak kilkunastokrotnie tekst. Drżycie dziennikarce Radia i TV, ręka Janusza Zaorskiego jest szybka i bezwzględna.

Czyżby nowe wybory do Zgromadzenia Narodowego? Od pamiętnej daty 27 października minęło już półtora miesiąca, ale spacerując po ulicach miasta wydaje się, że niektóre partie przygotowują się do nowych wyborów. Na przyczółkach mostów i wiaduktów dzielnie trzymają się hasła i numery Unii Polityki Realnej. Na stacjach Trafo z kolei rzuca się w oczy fotografia obecnego senatora. Wszelkie rekordy pod względem ilości plakatów bije jednak Kongres Liberalno-Demokratyczny ze swoim kandydatem z Krakowa. Nad ulicą Batorego powiewa transparent Unii Demokratycznej. Przeczni zawsze przygotowani?

FRASZKI

WOLNOŚĆ SŁOWA WE WSPÓŁCZESNEJ DEMOKRACJI

Powszechnie — wolność słowa
Kto contra? — cicha zмова

NA PEWNEGO FARYZEUSZA

Faryzeusz światobliwy
Sztuczny, śmieszny i fałszywy

ZAWIEDZENI

Gdy nadzieje się rozwiały
Wszystkie bożki pospadały.

Cha-Zet



Mimo to szłam z duszą na ramieniu i pan Damazy dodawał mi odwagi. W dość dużej salce zgromadziło się ponad czterdzieści osób. Nie była to sama młodzież, Kaziu szepnął, że jest dużo majstrów. Gdy weszliśmy uciły rozmowy starszych, a młodzi szybko odkładali gazety. Doktor Dudziński wyszedł mi naprzeciw i w ciepłych słowach przedstawił publiczności. Rozległy się brawa i wszystkie oczy skierowały się ku mnie. Prowadzona przez doktora usiadłam przy stole, na którym stała karafka z wodą i szklanka. Objęłam wzrokiem salę i powoli odzyskiwałam spokój. Widać było, że mieści się tu czytelnia. W szafach książki, na hakach gazety, czasopisma rozłożone na półkach. W gablotce dostrzegłam kolorowe obwoluty i wykaligrafowany wiersz Słowackiego, pewnie pozostałość po rocznicy poety. Wiele oczu wpatrywało się we mnie ze zdumieniem, niedowierzaniem i ciekawością. Patrzyli uparcie w milczeniu, ale mnie zdawało się, że pytają: Czy pani naprawdę tam była? Jak się pani udało wrócić? Czy jest tam rzeczywiście tak zimno? Co pani tam robiła przez tyle lat? Czy zna pani życie w tajdze?

Terma zupełnie mnie opuściła i rozpoczęłam wspominki z syberyjskiej krainy. Głos mój donosił się i opadał w zależności od relacjonowania sytuacji, z werwą i swadą wracałam do minionych lat, z rozrównaniem przywoływałam niezwykle dni. W mojej opowieści wiał grozą, gdy odtwarzałam mękę doli skażających, ale migotała też iskra nadziei umożliwiająca przetrwanie zesłania, tkwiąca w przywiązaniu

niem do ziemi rodzinnej i wielkiej za nią tęsknocie. Opowiadałam o trudnych, męczących dniach wypełnionych pracą i cierpieniem, o bezsennych nocach pełnych wizji utraconego kraju. Mówiłam o ludziach, którzy pomagali nam znosić zły los i osładzali pobyt na obczyźnie. I o cichych wieczorach spędzanych z Polakami na czytaniu nielicznych polskich książek, w ukryciu, w obawie przed policją carską, w trwodzie przed surowymi karami.

Gabriela Danielewicz

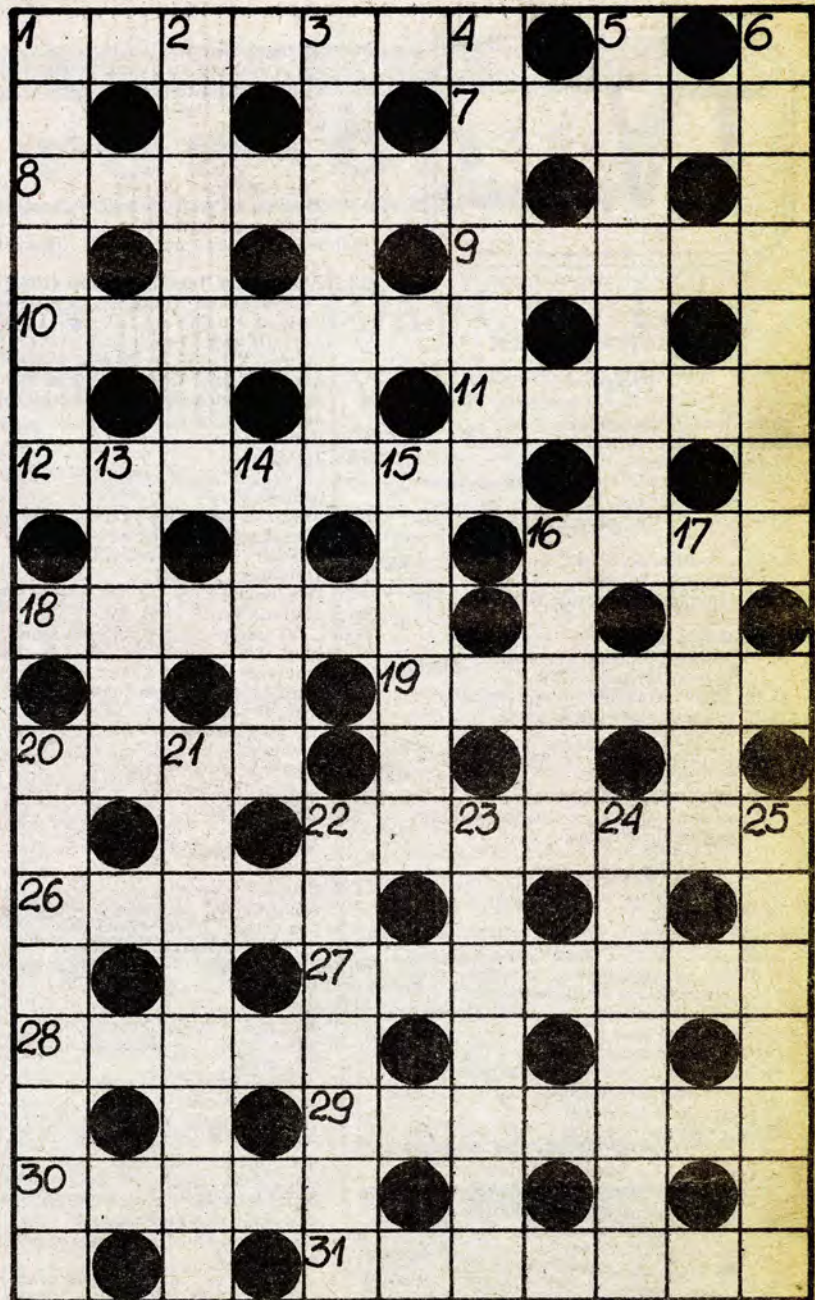
Pamiętnik sądeczanki (11)

dzanych z Polakami na czytaniu nielicznych polskich książek, w ukryciu, w obawie przed policją carską, w trwodzie przed surowymi karami.

W sali panowała cisza, słuchano mnie z zapartym tchem, niektóre kobiety ocierały łzy. I mówiłam dalej o smutnych, beznadziejnych dniach, o odręce tęsknoty, o grozie i pustce, którą przerywały na krótko konspiracyjne spotkania podczas których krzepiliśmy się śpiewem narodowych pieśni. Aby zatrzeć nieco obraz okrutnego losu zesłańców na zakończenie z mojej opowieści powiało czymś miłym, sympatyczniejszym. Przywołując miniony dzień, w którym wśród dzwonienia kołkołczyków u sań, rozchodzących się kilometrami po śnieżnej tajdze mknęliśmy z mężem i córeczką do osady polskiej, odczułam dziwny żal za

tym wprowadzić obcym i nieprzyjaznym krajem, a jednak bliskim przez kilkunastoletni pobyt.

T o był piękny, niezapomniany wieczór wzruszeń. W spokojne, monotonne życie nowosądeckie wniosłam płomień, ożywiłam umysły, obudziłam serca. Gdy skończyłam mówić natych-



W diagramie znajdują się dwa wyrazy będące w stosunku do siebie anagramem, które wystarczy podać jako rozwiązanie.

POZIOMO:

- 1 — miasto wojewódzkie nad Wisłokiem
- 7 — ośrodek turystyczny nad Jeziorakiem
- 8 — egipskie bóstwo płodności, Sa-

- 9 — rapis
- 10 — część mostu
- 11 — lewy dopływ Bobru
- 12 — krój łacińskich czcionek drukarskich
- 16 — kłuta, cięta lub szarpana
- 18 — dozorca sioni
- 19 — buhaj lub ogier
- 20 — talerze perkusyjne, czynele
- 22 — część liścia
- 26 — miętko wyprawiana skóra na rękawiczki
- 27 — ruchomy daszek nad wystawą sklepową
- 28 — pierwiastek chemiczny, lantanowicie
- 29 — inaczej o zdjęciu
- 30 — duży ośrodek przemysłowy w Szampanii
- 31 — zniszczenie, wyzbycie się ludzkich uczuć

PIONOWO:

- 1 — rekin zwany aniołem morskim
- 2 — kruszący materiał wybuchowy
- 3 — notatka
- 4 — przepływa przez Dębicę
- 5 — wyspa grecka, znana z bitwy morskiej Greków z Persami w 480 r. p.n.e.
- 6 — brzydka, wzbudzająca wstręt twarz
- 13 — mityczna córka Tantala
- 14 — lewy dopływ Sekwany
- 15 — ciągniony, to trąta
- 16 — „pat” na boisku
- 17 — ignorant
- 20 — pracuje przy sprzęcie zbrojnym
- 21 — kuracja, terapia
- 22 — ciepły pantofel domowy
- 23 — rzecz nieodłącznie z kimś związana
- 24 — szczotka do sprzątania
- 25 — faza podziału jądra komórkowego

„STANKOS”

Informujemy, że nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki w wysokości 100 tys. zł (w towarze lub gotówce) funduje sklep FOTO-Mikron, Nowy Sącz, ul. Sobieskiego 23. Sklep ten oferuje filmy, aparaty fotograficzne, sprzęt foto oraz szybką obróbkę zdjęć.

Wśród licznych trafnych rozwiązań poprzedniej krzyżówki wylosowaliśmy kartkę pana Kazimierza Borkowskiego ze Stróż. Gratulujemy!

(cdn)